



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

Nr. 8/1128 (858) CZWARTEK 20 lutego 1964

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

MAKARIOS OPARŁ SIĘ LONDYNOWI I WASHINGTONOWI

DZIAŁANIE w społecznym życiu ludzkim sił dośrodkowych i odśrodkowych — rzutu i rozkładu, jak określił to polski ekonomista zeszłego wieku Supiński, to zjawisko stałe i normalne. Cywilizacja jednak rozwija się, kiedy siły twórcze przeważają i zdolne są brać górę nad konfliktami, powstającymi z natury rzeczy między narodami albo w ich życiu wewnętrznym.

Istnienie jednak od blisko pół wieku potężnej, imperialistycznej bazy komunistycznej na kuli ziemskiej stanowi nieustanne zagrożenie pomyślnego przebiegu tych stałych procesów społecznych. Komunizm rozniesia wszędzie ogniska niepokoju oraz udziela wszędzie pomocy siłom rozkładu i stąd każdy konflikt w dzisiejszym świecie nabiera poważniejszego charakteru, niż wynikało by to z samej jego istoty. Bez tej oliwy, jakiej dolewają komunistki, wszystkie ogniska, jakie zapalają się na naszych oczach, albo nie powstawały w ogóle, albo były by łatwe do ugaszenia. Trzy miliardy dolarów, jakie Moskwa — według niedawnych informacji prasy francuskiej — wydaje na światową dywersję, nie idą na marne

Najbardziej jaskrawym przykładem tej sytuacji jest ostatnio rozwój konfliktu na Cyprze i o Cypr, konfliktu skomplikowanego, ale z pewnością bez porównania łatwiejszego do załagodzenia, gdyby nie podsukorna dywersja komunistyczna na samej wyspie i dyplomatyczna interwencja sowiecka, jawna mająca na celu utrudnienie kompromisu. Jest oczywiste że prezydent Makarios nie miał by możliwości przeciwstawić się wspólnej próbie załatwienia konfliktu w ramach obozu zachodniego, z jaką wystąpiła W. Brytania i Stany Zjednoczone, gdyby nie poparcie otrzymane ze strony sowieckiej i gdyby nie nadzieja, że na terenie Organizacji Narodów Zjednoczonych delegat Moskwy poprze dążenie do supremacji greckiej na tej wyspie. Nadzieja to zresztą złudna, ponieważ celem sowieckim nie jest zwycięstwo żadnej z obecnych stron, greckiej czy tureckiej, lecz sianie zamieszania i gruntowanie przy okazji własnych wpływów komunistycznych, zarówno na wyspie jak w Grecji i Turcji.

GROZI NOWA „KOREA” NA CYPRZE?

Rozniecenie wreszcie na tak drażliwym obszarze, jak morze Śródziemne i Bliski Wschód czegoś w rodzaju wojny koreańskiej, która by przeciwstawiała sobie Grecję i Turcję, było by sukcesem Moskwy, na który z pewnością nie pożałuje ona środków. To też, nie można się dziwić zaniepokojeniu, jakie powstało w Londynie i Waszyngtonie pod wpływem napotkanych trudności oraz informacji o nieoficjalnym napływie na Cypr uzbrojenia dla obu stron, niezależnie od możliwości — uprawnionej zresztą przez układ — interwencji tureckiej w obronie życia i mienia swoich rodaków.

Podczas gdy od akcji ONZ trudno się spodziewać kiedykolwiek czegoś konstruktywnego, jako fakt pomyślny można jedynie zarejestrować wynik powszechnych wyborów parlamentarnych w Grecji. Dobra strona ich renych w Grecji, to fakt uzyskania większości zultatu, to fakt uzyskania większości bezwzględnej przez jedną listę, chociażby tylko koalicji stronnictwa centro-wych pod przewodnictwem 76-letniego b. premiera Jerzego Papandreu. Na trzy mandatów greckiej izby jego lista stała mandatów greckiej izby jego lista stała mandatów greckiej izby jego lista stała mandatów greckiej izby jego lista

tenach znajdzie się 105 posłów Związku Narodowo-Radykalnego, który do czerwca 1963 sprawował władzę przez lat osiem z Karamanlisem, dziś odsunięty od polityki jako premierem, a na lewicy — 22 Zjednoczonych Demokratów, w rzeczywistości komunistów, którzy legalnie w Grecji nie mogą działać.

Następstwem wyborów będzie dymisja tymczasowego rządu Jana Paraskewopulos i nominacja Papandreu, który — co prawda — złożył w końcowym przemówieniu przedwyborczym dość niepojęte dla swojej roli wobec kryzysu cypryjskiego oświadczenie. Nazwał bowiem układy, zawarte przez Karamanlisa w Zurychu i Londynie z

Turcją i W. Brytanią, na których się obecny statut Cypru opiera, zbrodniczymi, z czego by wynikało, że nie okaże skłonności do kompromisu.

Podczas gdy kryzys na Cyprze stanowi główną troskę Londynu i Waszyngtonu, których szefowie rządów, sir Alec Home i L. B. Johnson spotkali się ostatnio w Białym Domu, na terenie zachodniej Europy odbywają się również rozmowy „na szczytach” mianowicie w Paryżu. Tam, po wizycie kanclerza Erharda udaje się Prezydent Włoch Segni i praca nad dalszą konsolidacją europejskiej Szóstki posuwa się naprzód.

(Dokończenie na str. 8)

W sprawie „Brukselskiego niewypału“

W moim artykule o brukselskiej konferencji środkowo-europejskiej p.t.: „Brukselski niewypał“ ogłoszonym w numerze 6/1126 dnia 6 lutego br. poddałem krytykę zarówno cele tej konferencji jak i cele którym służy czy chce służyć Komisja Europy Środkowej i Wschodniej Ruchu Europejskiego.

Od tej krytyki odstąpić nie mogę, choć stwierdzam ponownie, że postawa uczestników konferencji spośród narodów Europy środkowo-wschodniej przychyliła się w końcu do tego, by organizatorzy konferencji odstąpili od celów, które jej pierwotnie nakreślili. Dałem zresztą temu wyraz także w tytule

meo artykułu, gdy go nazwałem: „Brukselskim niewypałem“.

Chcę natomiast oświadczyć, że nie było moim zamiarem obrazać lub urażać uczestników konferencji wśród których byli także czołowi działacze polskiego życia niepodległościowego. Felietonowe wyrażenia na temat sposobu ich powołania oraz okoliczności ich przyjazdu i pobytu w Brukseli nie były skierowane pod niczymi nazwiskami. Nie stawałem też żadnemu z nich zarzutu kapitulanta. Wyrażałem jedynie poglądy, że do kapitulanta chciało ich nakłonić. Oparli się temu skutecznie.

Stanisław Paczyński

NIESŁYCHANIE WOLNE TEMPO ZAŁATWIANIA

WNIOSEKÓW O ODSZKODOWANIE PRZEZ NIEMCÓW

Z okazji sesji zgromadzenia ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych bawił w Nowym Jorku Wysoki Komisarz dla spraw uchodźców, dr F. Schnyder oraz radca prawny w biurze Wysokiego Komisarza w Genewie, dr P. Weis.

Dyrektor Wykonawczy Polskiego Komitetu Imigracyjnego, p. C. L. Rawski, miał okazję zetknięcia się zarówno z dr Schnyderem, jak i dr Weisem i uzyskał następujące informacje w interesujących wielu z naszych czytelników sprawach odszkodowań od Niemców. Chodzi w tym wypadku o odszkodowania, o jakie ubiegać się mogły osoby prześladowane przez reżym hitlerowski z powodu swej przynależności narodowej, o ile posiadały one status uchodźcy politycznego w dniu 1 października 1953 r.

Do niemieckiego urzędu odszkodowawczego w Kolonii (Bundesverwaltungsamt), który rozpatruje podania osób, które wskutek wspomnianego wyżej prześladowania utraciły ponad 25% zdolności do zarobkowania, wpłynęło około 18.500 podań, nie licząc podań z Polski lub od osób, które w dniu 1 października 1953 r. nie były uchodźcami. Te podania bowiem nie są w ogóle rozpatrywane ze względu formalnych.

Z ponad 18 tysięcy zakwalifikowanych do rozpatrzenia spraw załatwiono dotychczas pozytywnie zaledwie

około 250. Ponadto w kilkuset dalszych sprawach zapadły już decyzje zasadniczo pomyślnie dla petentów, lecz wymagające jeszcze ustalenia dodatkowych faktów. Odszkodowania przyznane w niektórych z tych spraw sięgają kwoty 35.000 marek (około \$ 8.750) tytułem zaległych wyplat. Wartość przyszłych miesięcznych wyplat, które petent będzie otrzymywał do końca życia, wyniesie także około \$ 9.000, łącznie więc na poszkodowanego przypadnie około \$ 18.000 tytułem odszkodowania za utratę zdrowia.

Władze niemieckie obliczały, że przyznanie odszkodowań uprawnionym osobom z kategorii prześladowanych ze względu na swą narodowość będzie kosztowało 50 milionów marek (około \$ 12.500.000), obecnie jednak przewiduje się, że wydatek ten sięgnie kwoty 150 milionów marek (około \$ 37.500.000).

ODSZKODOWANIA GENEWSKIE

Osoby, które poniosły szkody na ciele i zdrowiu wskutek prześladowania ze względu na swą narodowość, lecz nie mogą wykazać wymaganego ustawa niemiecką procent utraty zdolności do zarobkowania, mogły zgłaszać podania o wypłaty z Funduszu Odszkodowawczego w Genewie. Rząd niemiecki postawił, jak wiadomo, sumę 45 milionów marek (około \$ 11.250.00) do dyspozycji Wysokiego Komisarza

Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego

BYŁ WIELKIM SUKCESEM SPOŁECZNYM I ORGANIZACYJNYM

W sobotę 15 bm. rozpoczął się w sali Domu Kombatanta w Londynie XVI Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii. Przybyło 73 delegatów organizacji społecznych i czołowi przedstawiciele niepodległościowej emigracji politycznej.

Zagajając zjazd prezes red. P. Hęciak powitał na wstępie gości z generałami Andersem i Borem-Komorowskim, prezesami dr. T. Bieleckim i A. Ciolkoszem na czele, składając przy tym specjalne życzenia księdzu infułatowi W. Stanisławskiemu z okazji 25-lecia pracy na stanowisku Rektora Polskiej Misyi Katolickiej w Londynie, która tak pięknie zapisała się w życiu naszego zwłazsza powojennego uchodźstwa której kościół na Devonii stał się jakby małym muzeum pamiątek narodowych.

W dalszym ciągu mówca wskazał na główne (omówione już w poprzednim numerze „Orla“) problemy przed którymi stoi polskie życie społeczne i które będą przedmiotem obrad Zjazdu: Zagadnienie struktury organizacyjnej Zjednoczenia i ewentualność jej dostosowania do nowych wymagań, sprawa opieki nad samotnymi, chorymi i starszymi wiekiem i wreszcie kwestia Domu Polskiego w Londynie, który by skupił nasze życie w tym mieście, a którego kilka koncepcji od lat stanowi przedmiot dyskusji między organizacjami.

DOROBKEM NASZEJ EMIGRACJI

W końcowej części swego przemówienia prezes Hęciak dał ogólną charakterystykę i interesujące informacje o zasobach emigracji naszej na terenie W. Brytanii, emigracji, która — jak stwierdził — nie ma powodu swojego dorobku się wstydić.

„W ciągu tych 20-tu lat pobytu w W. Brytanii potrafiliśmy założyć ponad 80 domów polskich, które — rozsiępane po całej Anglii — stały się ośrodkami polskiego życia społecznego. Według bardzo pobieżnych obliczeń obecna wartość tych domów dochodzi do półtora milionów funtów. Nie jest to oczywiście kwota za którą zakupiono ongiś te domy, lecz z grubsza obliczona obecna ich wartość rynkowa.

W tej kwocie znajduje się 10 polskich kościołów katolickich — ponadto polskie zbory ewangelickie, oraz 20 domów parafialnych — wszystko w rękach polskich. Jeśli do tego dodamy, że w całej Anglii działa ponad 290 komórek społecznych — a mam tu na uwadze nie tylko organizacje świeckie, ale i parafialne, słowem wszystkie niższe ognia organizacji centralnych rozsiępane po całej Anglii, jeśli do tego dodamy około 3500 polskich przedsię-

biorstw handlowych, których wartości nie da się obliczyć, blisko 30 stałych wydawnictw, wspaniałe biblioteki — by wymienić tylko niektóre pozycje, to czy jest to mało? Czy to nie pozostanie po nas dłużej aniżeli naszego żywota? Czy jest powód by się tego ogromnego 20-letniego dorobku wstydić, by wstytko ganić, by ze wszystkiego kpić i podcinać zaufanie do tych, którzy nam stworzeniem i pomnożeniem tego majątku przez lata pracowali i pracują? To jest ta druga i ważniejsza strona medalu, którą trzeba także widzieć, jeśli się chce przedstawić społeczeństwu prawdziwy obraz naszego życia emigracyjnego, napewno nienajdoskonalszego.

I dlatego myślę, że nie należy się poddawać pesymizmowi, a tylko dalej podejmować nasze obowiązki, dalej ciągnąć ten ciężki i bardzo nieraz niewdzięczny wóz, na którym zresztą wszyscy siedzimy. Bo aby podtrzymać kapitał ideowy, jaki wnieśliśmy do naszej doli uchodźczej trzeba także mieć i zdrowe zaplecze gospodarcze. Zostało ono w znacznym stopniu zrealizowane. Własnie po to, by móc i dziś i jutro kontynuować walkę o odzyskanie niepodległości“

Skończywszy, przewodniczący zwrócił się z prośbą o zabranie głosu do gen. Andersa, który wygłosił krótkie, streszczone poniżej przemówienie.

„PO DRODZE MI Z KAŻDYM, KTÓRY DĄŻY DO WOLNOŚCI“

Generał W. Anders zaczął od stwierdzenia, że prezes P. Hęciak poruszył już w swoim zagajeniu najważniejsze sprawy naszego życia społecznego, więc ograniczy się jedynie do kilku uwag. Zagadnienie tak wielu samotnych i potrzebujących, jakich mamy między sobą, wciąż stoi przed nami niezłatwione. Pomoc 50 tysięcy funtów rocznie, uzyskanych od rządu brytyjskiego, to bardzo niewiele, ale — ubóstwo liczących rodaków naszych jest tak daleko posunięte, że nawet te drobne zapomogi mają dla nich wartość. Robimy starania o nową pomoc, ale światelko nadziei na jej uzyskanie jest nikłe.

Dom dla młodzieży, na obczyźnie już wychowanej, aby miała gdzie się zbierać i tworzyć własne, polskie środowisko, to również zadanie, które należało by wykonać. Dla zachowania przy polskości dzieci poza Polską urodzonych robimy dużo, lecz z pewnością jeszcze nie tyle, ile by trzeba. Główna odpowiedzialność spoczywa tu na rodzicach, którzy winni w domu mówić z dziećmi po polsku.

Powstają rozmaite projekty ogólnej, światowej polskiej organizacji społecznej, co nie wydaje się praktyczne. W każdym kraju naszego emigracyjnego osiedlenia problemy społeczne są różne i wspólne nam wszystkim są tylko dążenia polityczne.

W pracy naszej społecznej o jednym też powinniśmy pamiętać: na pomoc od innych nie możemy liczyć i tyle robimy, ile własnymi siłami potrafimy. Zachodnie mocarstwa w czasie, kiedy — jak obecnie — dbają przede wszystkim o przyjaźń z Rosją, obojętnie traktują nasze postulaty. I, podczas gdy Moskwa wydaje trzy miliardy dolarów rocznie na propagandę w krajach świata wolnego, rządy zachodnie nie, albo prawie nie nie robią dla przeciwdziałania temu.

Przeżywamy trudny okres również w kraju, o czym mówiłem obszerniej na Nowy Rok. Zaostroża się walka z Kosciółcem, pogłębiają trudności gospodarcze (Dokończenie na str. 4)

ZMIANA W SKŁADZIE EGZEKUTYWY

Biurowi Rady Trzech zawiadamia, że z dniem 6 lutego br. p. Stefan Soboniewski ustąpił z Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego na własną prośbę.

W liście do prezesa Egzekutywy p. Soboniewski stwierdził, że w swojej pracy społecznej nie zaniecha współdziałania w zamiarach Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego na rzecz sprawy polskiej.

fraszki

WYJAŚNIENIE NA CZASIE

Je jest tylu politycznych ekspertów, Nie dziwcie się, panowie i panie: Gdy się o czymś nie ma całkiem pojęcia, To najłatwiej jest o tym mieć zdanie.

Rawicz

FP 2156

TADEUSZ PODGÓRSKI

ANI NEGACJĄ, ANI TERROREM

Komuniści do przesady szermują terminem *socjalizmu*, nadając temu określeniu specyficzne znaczenie. W ich interpretacji jest to bowiem jakas mniej doskonała forma wstępna, torująca drogę szczytowemu osiągnięciu, jakim ma być pełnia ustroju komunistycznego. W praktyce oznacza to jednak, że wszelkie niedomagania ustrojowe komunizmu przypisuje się nieporadności wstępnego okresu, jakim rzekomo jest przejściowy ustrój socjalistyczny.

Ta taktyka ma podwójny cel: w pierwszym rzędzie ma usprawiedliwić doktrynę komunistyczną z oczywistej nieporadności w rozwiązywaniu problemów życia współczesnego, po drugie świadomie zmierza do dyskredytowania pojęć doktryny socjalistycznej, utożsamianej współcześnie z formami socjalizmu demokratycznego.

Jaki jest prawdziwy stosunek komunistów do socjalizmu i socjalistów doświadczono po ostatniej wojnie w krajach Europy Wschodniej, gdzie komuniści w brutalny i bezwzględny sposób zlikwidowali partie socjalistyczne, a najwybitniejsi socjaliści-demokraci zapłacili bądź życiem, bądź długoletnim więzieniem i prześladowaniami.

W praktyce komuniści łatwiej się godzą na tolerowanie jakichś marginesowych pozostałości kapitalizmu (jak np. „Pax” Piaseckiego) niż na zezwolenie by tam gdzie opanowały władzę mogli z nimi swobodnie rywalizować demokratyczny socjalizm. I nie można się temu nawet dziwić, gdyż Lenin w początkach XX wieku tak zbudował i ukształtował formy organizacyjne partii bolszewików, że raz na zawsze przesądził o jej monopartyjnym charakterze. Później po pierwszej wojnie światowej organizację monopartii komunistycznej zręcznie naśladował ruch faszystowski Mussoliniego, a do perfekcji doprowadził hitlerizm. Warto więc może zastanowić się nad tym, jakie są zasadnicze formy działania komunizmu, jaką operuje techniką i jakie cele zasadnicze stawia sobie do realizacji.

Nie zamierzam negować w ruchu komunistycznym pewnych cech fanatyzmu ideowego i że wszystko sprowadza się u komunistów do mechanicznej walki o władzę. Niewątpliwie u podstaw komunizmu znajdują się również irracjonalne przesłanki ideowe. Potwierdza to chociażby fanatyzm i duża gotowość do ponoszenia ofiar pewnych grup komunistycznych, które w niesprzyjających warunkach walczyły o władzę. Jest to jednak ideowość specjalnego gatunku, w której fanatyzm buntu ma stanowczą przewagę nad uczuciami humanistycznymi, jakie automatycznie przywykliśmy łączyć z terminem poczynań ideowych. Ideowość komunizmu jest tego samego gatunku co ideowość hitlerowców, która pozwalała im na popełnienie zbrodni ludobójstwa w imię mity rasy. To samo jest u komunistów: w imię przebudowy ustroju kapitalistycznego gotowi są do popełniania wszelkich zbrodni, nie oglądając się nawet na oczywiste interesy mas proletariatu, w którego imieniu rzekomo występują.

Przyjrząwszy się zagadnieniu nieco bliżej, łatwo stwierdzić, że całą swoją zawrotną — niewspółmierną do jakichkolwiek własnych wartości — karierę zbudował komunizm na ordynarnej i prymitywnej negacji ustroju kapitalistycznego. Kształcił się, rósł, a teraz płynie na fali niezadowolenia mas ludzkich z przeróżnych niedomagań i schorzeń ustroju opartego na przywileju majątkowym i rentowności

kapitału pozostającego w dyspozycji prywatnej. Komuniści znają dobrze psychikę ludzką i — trzeba to przyznać — potrafią czynić z tej znajomości praktyczny użytek. Wiedzą, że jednostka upośledzona, lub chociażby tylko uważająca się za taką, chętnie daje posłuch argumentom zawisci. Zawsze więc występują przeciwko komuś i czemuś, co we wszystkich ich akcjach wybijają się na pierwszy plan. Są przeciwko bankierom, burżujom i wyzyskiwaczom, imperialistom i kolonialistom, a gdy tych kategorii zabraknie — chociażby przeciwko „kulakom” i „socjal-zdrajcom”. Nigdzie, nawet tam gdzie, jak we Włoszech czy Francji, mają poważne wpływy, nie budują instytucji zdolnych skutecznie rywalizować z instytucjami kapitalistycznymi. Nigdzie nie ośmielają się podjęcia próby praktycznego wykazania wyższości komunizmu nad kapitalizmem w atmosferze wolności i swobody rywalizacji, jak to np. czyni socjalizm demokratyczny w krajach skandynawskich czy Austrii. Komuniści po prostu nie uznają tych metod ze świadomym wyrachowaniem. Jawnie stwierdzają, że nie parają się reformizmem, a dążą do bezwzględnej i całkowitej rewolucji ustroju. Punktem startu dla reform komunistycznych jest moment uchwycenia pełnej władzy przez ich własne rządy monopartyjne. Jednym zdaniem komuniści sami potwierdzają, że głoszony przez nich program nowego ustroju nie może być realizowany w atmosferze poszanowania demokratycznych wolności obywatelskich. Ktokolwiek zatem skłania się do akceptacji metod i doktryny komunistycznej, musi wiedzieć, że jest to równoznaczne z wyrzeczeniem się wolności. Komunizm i demokracja, komunizm i wolność — to pojęcia przeciwstawne. Nie można więc w żadnych okolicznościach domagać się „demokratyzacji” czy „liberalizacji” komunizmu — bo jest to zgola niemożliwe. Nie można się ludzi, by ustrój komunistyczny stał się kiedykolwiek ustrojem wolnościowym. Złudzenia lat 1956-58 chyba dostatecznie to potwierdziły. Zliberalizować czy zdemokratyzować komunizm, znaczy praktycznie to samo co przezwyciężyć komunizm czy obalić ustrój komunistyczny.

Kto obserwuje uważnie ten łatwo stwierdzi, że cała doktryna leninowska komunizmu, którego szczytowym zastosowaniem był właśnie stalinizm, opiera się na dwóch zasadniczych założeniach: tam gdzie komuniści są w opozycji negują ustrój i negują reformizm, tam gdzie zdobywają władzę rządzą bezwzględnym terrorem. Negacja i terror — to dwie nieodmiennie metody akcji komunistycznej: negacja w walce, terror w panowaniu.

O tej niedoskonałości i jednostronności ustroju komunistycznego wiedzą komuniści doskonale. Sprawdzili to wielokrotnie w sposób praktyczny, że komunizm nie wytrzymuje porównań z innymi ustrojami. Zatem w swobodnej rywalizacji tylko traci, rozczarowuje. Dlatego w opanowanych przez siebie krajach władcy z Kremla stosują system hermetycznej izolacji. Nie dopuszczają zakażenia ideologicznego z zewnątrz.

Stąd właśnie wypływa drugie kardynalne prawo systemu komunistycznego. Panując musi się rządzić terrorem. Inaczej skazyani byłby na rychły upadek. Dlatego też za najwygodniejszą przyjęli dla siebie regułę: anarchia na zewnątrz, terror we własnym obozie — oto co im najbardziej odpowiada. I teraz pozostaje już całkowicie obojętne czy postępując tak wierzą szczerze w „walory” swojej

doktryny, czy też traktują ją użytkowo dla wyzycia się we władzy. Cena jaką każda płacić ludzkości za przyjęcie reform komunistycznych jest nie do przyjęcia.

Skoro zatem przyjmujemy, co wydaje się raczej oczywiste, że świat współczesny wymaga szybkiej i zasadniczej przebudowy, musimy się odwołać do tych środków i doktryn, które zapewnią ją na lepszych i bardziej ludzkich warunkach. Doktryna współczesnej przebudowy świata musi się legitymować hasłami miłości człowieka, sprawiedliwości stosunków międzyludzkich, szacunkiem dla dorobku przeszłości. Jednym zdaniem za hasło naczelne musi mieć starorzyskie: „Nihil humani me alienum esse”. Nie mogą jej być obce ludzkie uczucia, ludzkie cierpienia i ludzkie potrzeby — z czym komunizm w codziennej praktyce zupełnie się nie liczy.

W moim przekonaniu taką właśnie doktryną jest demokratyczny socjalizm, znajdujący się obecnie w pierwszej linii starcia z komunizmem. Rzecz w tym by w tej walce nie śmierć i życie przywódcy socjalistyczni umieli zapewnić swojej doktrynie i organizacji żarliwość i dynamizm, bo tylko wtedy skutecznie mogą się z komunizmem rozprawić. Ale to już odrębne zagadnienie.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W. 5. FRE 7888

PACZKI WOLNE OD CŁA

MATEMATYKA, POLITYKA, PROPAGANDA

W związku z polsko-czechosłowackim zjazdem matematyków we wrześniu 1948 r. „Orzeł Biały” (nr 41/379) i pisał m.in.:

„Mogłoby się wydawać, że skoro urządzany jest zjazd matematyków, to będzie to impreza już tylko czysto naukowa, niezamącona akcentami politycznymi. Ale tak nie jest w komunistycznym ustroju. Tu nawet nauki najbardziej ścisłe, nawet matematyka, jest narzędziem polityki komunistycznej w wydaniu sowieckim. Na czele „delegacji” polskiej stanęła obywatka Krassowska, która jest zjadłą komunistką i „vice-ministrem” reżymu. Krassowska wygłosiła programowy referat zjazdu... tak referentka poruszyła m.in. aktualne zagadnienie walki z kosmopolityzmem w nauce, stwierdzając iż „należy go zwalczać w imię prawdziwych interesów wiedzy, jak również dla dobra ogólnoswiatowego pokoju... „Kosmopolityzm, imperiaлизм... coż to ma wspólnego z matematyką? Chyba to jedno, że matematyka jest, jak wszystkie nauki, dyscypliną uniwersalną. Ale okazuje się, że komuniści tego nie uznają: inna jest matematyka sowiecka, inna imperialistyczna”

Minęło prawie 15 lat i okazuje się, że komuniści sowieccy wykorzystują nadal tzw. czystą matematykę na rzecz swojej propagandy. W jaki sposób? O tym dowiedzieli się uczeni amerykańscy z recenzji, jaką ogłosił w czasopiśmie „Technometrics” prof. dr. R. Syski z uniwersytetu w Maryland. Recenzja ta dotyczyła sowieckiego podręcznika „Teorii prawdopodobieństwa” wydanej niedawno w tłumaczeniu angielskim w Ameryce. Autor książki tej B. V. Gnedenko, znany matematyk rosyjski (którego trzy książki wydano dotychczas po polsku), naspikował swoją — poza wstawkami propagandowymi — książkę stojącą na należytych poziomach naukowym po prostu „sieczką” ideologiczną i „wyskokami pseudofilozoficznymi”, które „zaciemniają i zanieczyszczają” dowody matematyczne — według określeń prof. Syskiego. Gne-

MARYA KASTERKA

JALTA W LUTYM 1945 ROKU

Dwie książki amerykańskich autorów o Jaltcie w lutym 1945 r. ukazały się w tych dniach równocześnie we francuskim tłumaczeniu w Paryżu. Pierwsza to „Jalta. Roosevelt i Rosjanie” ministra Edwarda Stettiniusa (wyd. Gallimard), druga to „Jalta” amerykańskiego dziennikarza Artura Conte (wyd. Laffont).

Stettinius był w otoczeniu Roosevelta i do pewnego stopnia bronił prezydenta. Bronił go zwłaszcza przed zarzutem ex-ambasadora Williama Bullitta, jednego z rzadkich dyplomatów amerykańskich znających dobrze Rosję Sowiecką i Stalina, ale jednocześnie trzeźwo patrzącego również na politykę zaślepienia swoich rodaków, jedzących u steru rządu. Pisze on o Roosevelcie:

„Malo mu już pozostawało sił fizycznych i umysłowych, gdy wchodził do Białego Domu w 1933 r. Już wtedy doświadczał często trudności w wyrażaniu swych myśli, a jeszcze trudniej mu było wyrazić je w sposób porządkowy”.

No, a w Jaltcie było z tym jeszcze gorzej.

Stettinius utrzymuje, że chociaż prezydent był już straszliwie wyniszczony chorobą i chociaż musiano go toczyć w hotelu, przecież miał jasne władze umysłowe, ale mógł pracować tylko 4 godziny dziennie. Lekarze odradzali mu w ogóle dalekie podróże, lecz uparł się, że musi koniecznie pojechać do Jalty. Niestety, fakty przeczą oświadczeniom Stettiniusa. Trudno się zgodzić z tym, że podział Europy na dwie części (a nawet Niemiec na dwie części) i ślepa wiara w Zjednoczone Narody z Rosją Stalina, mogły być czynnem zdrowo myślącego człowieka. Toteż Artur Conte twierdzi, że Roosevelt, jeżeli rozumiał co robi, to zdradzał wszystkich swoich wiernych aliantów (a w tej liczbie

Polskę) i najżywotniejsze interesy samych Stanów Zjednoczonych dla jakiejś mrzonki pokojowej polityki z Rosją.

Lecz książka Stettiniusa jest dla nas interesująca ze względu na to, że był on obecny w czasie tych fatalnych układów w Jaltcie i niechęć może odkrywa nam wszystkie słabości i zaślepienia Roosevelta i jego doradców. Więc najpierw otoczenie prezydenta. W pierwszym rzędzie Harry Hopkins, najzaufniejszy i najbliższy doradca. Chory na raka, jak Roosevelt, tak samo osłabiony i wyniszczony (przyżyje go o 16 miesięcy), wielkim wysiłkiem woli trzyma się na nogach — (w normalnych warunkach 2 godziny dziennie) — przenoszą go na specjalnych noszach. Żywiłowo nienawidził Niemców (to jeszcze zrozumiałe) i podziela sympatie Roosevelta dla Stalina i dla Rosji. Jeden z dziennikarzy francuskich pisząc o tym, dodaje podtytuł, że „dwóch umarłaków zdecydowało o losach świata”. Trudno mu nie przyznać, że ma pewną słuszność.

Inni to Averell Harriman, wielki bankier i ambasador USA w Moskwie. Świetnie gra w tenisa i w polo, znawca i amator malarstwa kubistycznego. Kennedy wysłał go w r. 1963 do Moskwy dla układów, co dało powód do nazywania go „Hopkinsem” zamordowanego prezydenta.

Następnie Alger Hiss, jeden z najgorętszych zwolenników przyjaźni amerykańsko-rosyjskiej i z najbardziej cenionych przez Roosevelta dyplomatów. Według Stettiniusa odegrał on znaczną rolę w układach jaltańskich (w roku 1950 był oskarżony, o szpiegostwo na rzecz Sowietów i skazany na 5 lat więzienia. Obecnie pracuje nad swoją rehabilitacją).

Wreszcie Charles Bohlen, obecny ambasador USA w Paryżu, który — zdaje się — nie odgrywał wybitnej roli w Jaltcie.

Roosevelt przyjechał pierwszy do Jalty samolotem, z którego specjalną winą opuśczone go na ziemię. W 30 minut później przybył Churchill. Na lotnisku oczekiwali tylko Molotow i Gromyko. Orkiestra zagrała hymny amerykański, angielski i sowiecki. Roosevelt był tak wychudy, że ubranie formalne wisiało na nim.

Amerykanie umieścili się w dawnym carskim pałacu w Liwadii, gdzie, jak narzeka Stettinius, nie było dość łazienek. Stalin przybył dopiero nazajutrz koleją. W swoim mundurze chłaki z orderem Lenina przyszedł odwiedzić Roosevelta.

— Czy wiecie, zapytał z miejsca, że spaliście w łóżku Mikołaja II? To była jego rezydencja letnia. Gdy abdykował, prosił, żeby mu pozwolono osiąść tutaj w ogrodach Liwadii. Ale nie robi się rewolucji po to, aby carowie stawali się ogrodnikami. Nieprawdaz?”

Roosevelt śmiał się z tego „dowcipu” Stalina. W ogóle zdaniem obserwatorów „był w nim zakochany, jak młody zapaleniec w egzotyckiej dziewczynie”. Daremnie William Bullitt zalecał mu ostrożność. Roosevelt oświadczył, że polubił Stalina i że wierzy, iż Stalin polubił go tak samo. We dwóch stworzą wszechświat szczęśliwej demokracji i pokoju. A Hopkins, zamiast go hamować, dolewał oliwy do ognia. Roosevelt był też przekonany, że jego czas osobisty ogromnie działa na Stalina. Tymczasem Stalin okazując mu wszelkie względy (które go nic nie kosztowały), działał chłodno, rozważnie, kalkulując i wyzyskując każdą sposobność. Łagodny i humanitarny Roosevelt, aby zrobić przyjemność Stalinowi, zaproponował raz toast za egzekucję 50.000 oficerów niemieckich.

(Jon)

(Dokończenie obok, na str. 3)

J A Ł T A . . .

(Dokończenie ze str. 2)

Stalin umiał też, gdy potrzeba było, odpowiadać zgrabnie na pytania Roosevelt'a. Ten ostatni pyta go raz: „Jestem sjonistą. A wy, panie marszałku?” — „W zasadzie tak, odpowiada Stalin, bynajmniej niezmiernie. Ale w praktyce to trudne. Chciałem stworzyć ognisko narodowe dla Żydów na wsi, ale oni nie mogli się tam zaklimatyzować (zapewne był to jakiś kolchoz). Zawsze wszyscy powracali do miast”.

Ciekawy jest sąd Stalina o komunistach chińskich:

„Komuniści chińscy, mówi do Roosevelt'a, nie są niczym innym, jak komunistami z margaryny”. I dodaje, że jedyny człowiek zdolny do rządzenia Chinami to Czang Kai-czek!

Pomijając Churchill'a, Stalin i Roosevelt we dwóch układają przyszłość Azji. Rosja dostaje nie tylko koleje w Chinach wschodnich, które ustąpiła przed 10 laty Japonii, lecz i część południową Sachalinu (oddaną Japonii po jej zwycięstwie w 1905 r.) oraz wyspy Kurylskie i Port-Artura. Stalin triumfuje:

„My, ze starej generacji, czekaliśmy 40 lat, aby nareszcie ta czarna plama kłęski została zmazana”, mówi do Roosevelt'a. Jakże daleki jest od Lenina, który widział w upadku Port-Artura coś w rodzaju „boskiej niespodzianki”. Ale Stalin jest właściwie pod tym względem spadkobiercą carów i ich polityki ekspansyjnej: wszedł za cenę. Tylko że Roosevelt nie chce tego widzieć.

Stettinius próbuje usprawiedliwiać go dowodząc, iż święcie wierzył w demokratyczne nawrócenie moskiewskiego despoty i był przekonany, że we dwóch zapewnią wieczny pokój i raj na ziemi całej ludzkości. Naturalnie Hopkins podzielał tę wiarę. Stettinius utrzymuje, że dopiero później, po ich śmierci, zaczęły się rozczarowania. Wprawdzie Hopkins, gdy udał się do Symferopola, gdzie miał wsiąść do pociągu, nie mógł rozmówić się z nikim, bo wszyscy na stacji uciekali od cudzoziemca, nie umiejącego po rosyjsku, i nieszczęsny przyjaciel Moskali musiał długo się błąkać, podtrzymywany z trudem przez swego syna, zanim nareszcie wskazano mu jego wagon. Był to rumuński wagon królewski, zabrany przez Rosjan. Pozostawiono na nim herby i napisy. I w tym skradzionym wagonie Hopkins wyjechał z Rosji. Zaiste symboliczny rezultat Jałty.

Podczas Jałtańskich obrad, zdaniem Stettinusa, bardzo czynny był i oddał duże usługi osławiony renegat polski, Andrzej Wyszynski. Wkrótce potem przybył on do Rumunii, aby tam zaprowadzić nowy ład. Niepodobna było od razu zdetronizować młodego króla, którego pochwały głośno wszystkie radia od czasu gdy śmiałym zamachem stanu obalili premiera Antonescu i sam objąłszy rząd, przyłączyli się do aliantów. Krok ten Rumuni przyjęli z entuzjazmem, chociaż mąciła ich radość myśl o Moskwie, starym ich wrogu, któremu nigdy nie dowierzali. Dalecy też byli od złudzeń Roosevelt'a. Gdy więc Wyszynski przybył do Rumunii zaczął się rządzić po swojemu, król Michał zaproteutował grzecznie, lecz stanowczo, powołując się na układy w Jałcie. Na co Wyszynski odpowiedział mu brutalnie:

„Jałta? A cóż tu mówić o Jałcie? Jałta — to ja!”

Roosevelt, który z oburzeniem wspominał niewolnictwo murzynów w Stanach Zjednoczonych, zaprzedał na niewielu wycwilizowanych narodów.

Marya Kastarska

CZESŁAW JESMAN

Koreańskie wspominki — Duszone kaczkizki Niepowściągliwy dramaturg — Jeszcze o Baŝce murmańskiej

W Londynie ukazała się właśnie książka o niedawnej wojnie koreańskiej, Davida Rees'a: „Korea — the Limited War“ nakładem firmy Macmillan. Prezesem firmy jest, jak wiadomo, skądinąd znany Słusznie Szlachetny — Right Honourable — Harold Macmillan.

W tym nie ma żadnego symbolu. Po prostu książka jest doskonale napisana i niezmiernie interesująca. Nie wątpliwie jest dobrym towarem. Tym bardziej, iż dookoła t.zw. incydentu koreańskiego istnieje dziś — w znacznej mierze — zмова milczenia. A było to zdarzenie pierwszej wielkości na firmamencie międzynarodowych stosunków. Statystycznie była poważnym wykrwawieniem się: Narody Zjednoczone, w przeważającej mierze Stany Zjednoczone poniosły 142.091 ofiar w zabitych i rannych; kontyngent brytyjski 4.286. Wojna obitowała w momenty dramatyczne: heroizm 24-tej dywizji USA dowodzonej przez gen. Dean'a uratował od katastrofy w czerwcu 1950-tego roku. W rok potem batalion brytyjskiego Gloucestershire Regiment, pod Imjin, został wycięty prawie że w pień, ale nie dał się spędzić z bronią przez siebie odcinka. Nawiasem mówiąc było to nawiązanie do tradycji pułkowej. Podczas walk z Bonapartym w Egipcie czworobok tegoż pułku tak się skurczył — nie kapitulując i walcząc do ostatka — iż na pamiątkę poświęcenia po dziś dzień nosi dwa herby pułkowe na czapce, z przodu i z tyłu. W r. 1951-szym pułk składał się przeważnie z poborowych. Wśród nich przeważali zbosiaczeni, na oko, „Teddy Boys”. Mimo to... Zreśztą książkę Wellington, ten od Waterloo, z reguły bardzo niepięknie odzywał się o swoich podkomendnych. Nikomu to w niczym nie przeszkadzało. Czasami tramtadracja przybiera formy antytramtadracji.

Działania wojenne kosztowały Narody Zjednoczone (czytaj jak wyżej) 20 miliardów dolarów. Straty materialne były niewiarygodnie wielkie. Lotnictwo USA np. wykruszyło się o jedną trzecią swoich stanów od chwili rozpoczęcia działań wojennych. Rokowania o zawieszenie broni ciągnęły się od 8 lipca 1951 roku do 27 lipca 1953 roku.

Dalsze i głębsze konsekwencje wojny koreańskiej dopiero teraz zaczynają wynurzać się z wirów niepełnie niesprzedańskich i niecałkowicie bezstronnych komunikatów, reportaży i omówień „na gorąco”.

A więc: decyzja Trumana natychmiastowego przyjęcia z pomocą Korei Południowej uratowała świat od poważnego, jeżeli nie decydującego, zwycięstwa azjatyckiego komunizmu. Gdyby nie Amerykanie, Japonia, całe Indochiny i Indonezja, być może Malaje i najprawdopodobniej Indie, byłyby dziś komunistyczne. Trudno przewidzieć jaki miałoby to wpływ na rozwój wypadków na reszcie kuli ziemskiej.

Jednakże tenże sam Truman popełnił straszliwy błąd, nie zezwalając MacArthurowi na uderzenie na koncentrację chińskie na północ od rzeki Jału. Wojna, w teorii, była wewnętrzno-koreańskim nieporozumieniem o utrzymanie „status quo” podziału kraju wzdłuż 38-go równoleżnika na komunistyczną i niekomunistyczną strefę okupacyjną. Dzięki złośliwemu dzieciectwu polityki Roosevelta zachodni meżowie stanu, jak stado baranów, nie potrafili zadać pytania sobie i innym, jakim prawem komunisty w ogóle mogli rościć jakiegokolwiek pretensje do okupowania czegośkolwiek na Dalekim Wschodzie po II wojnie światowej. Przecież nie na intencję blażęńskich zasług sowieckiej „wojny przeciw Japonii”?

Ale błąd Trumana nie był podyktowany, jak jego poprzednika, przez kompleksy nienawiści do „starego porządku”. Truman i jego rząd doszli do przekonania, iż ceną połączenia Korei w jedno będzie wojna, jeżeli nie światowa to w każdym razie Stanów Zjednoczonych z Chinami. MacArthur twierdził, iż Chiny bluffują i do wojny nie dojdzie właśnie dlatego że Amerykanie uderzą pierwsi. MacArthur miał rację. U podstaw dzisiejszej polityki chińskiej leży świadomość, iż militarne rozbiły Amerykanów nad Jału i dyplomatycznie nie dopuścili do rewanzu: kiwnęli nieprzyjaciela. Czasami świadomość tego rodzaju jest bardziej waż-

NAOKOŁO ŚWIATA

ka aniżeli posiadanie broni atomowych. Pekin wprawdzie nie zdołał podbić Korei, chociaż na to zapowiadało się na wiosnę r. 1951, ale odniósł zwycięstwo, nie dopuścił bowiem do zjednoczenia Korei pod egidą Narodów Zjednoczonych. Wojna, w teorii, nie została militarnie zakończona. Istnieje w dalszym ciągu tylko zawieszenie broni, chociaż dżungla porośla już pas neutralny wzdłuż 38 równoleżnika.

Pisarze są exhibicjonistami. Dramaturdzy jeszcze bardziej i nie ma nad czym ubolewać. Ostatecznie „czara z poezją” rozbiła się na głowie pewnego prowincjonalnego nauczyciela z Kowna dlatego że nie udało mu się z panną Marylą. Zawodził o tym głośno, wierszem białym i w dramacie o motywach reakcyjno-fantazyjnych, jak to się dziś, Zólkiewski regnante, mawia w „PRL'u”. Ale istnieją granice nieprzekraczalne i w tej dziedzinie. I, zresztą, przekroczył je znakomity nesteta dramaturg amerykański Arthur Miller. W „Lincoln Centre” w Nowym Jorku odbyła się właśnie premiera jego najnowszej sztuki „After the Fall”. Krytycy są o niej wielosłowni a nieuzgodnieni. Do Londynu jeszcze nie doszła. Ale wszyscy z ubolewaniem podkreślają, iż jest to nie tyle dramat co reportaż perypetii małżeńskich samego Millera i jednej z jego żon, Marilyn Monroe, niedawno a tragicznie zmarłej „gwiazdy” filmu amerykańskiego. Tyle o niej i o jej śmierci napisano, iż wystarczy przypomnieć tu jedynie dość niezwykle echo tego wypadku: oto bowiem „Osservatore Romano” umieściło o niej bardzo współczujący nekrolog-komentarz. Rzeczywiście, biedna dziewczyna raczej bez własnej winy, stała się symbolem wielu boleć współczesnej cywilizacji. Panie świeć nad jej duszą! A Miller zgodził się nawet na jednoznaczny charakterystyczny aktorów: bohater, Jason Robards, jr. podobny jest do niego jak dwie kropki wody, a bohaterka, Barbara Loden, „zrobiona” jest na Marilyn.

Do szacowanych „pułapek na cymbałach” — atrape nignauds — w Paryżu należy restauracja Tour d'Argent. Właścicielem jej obecnie jest Monsieur Claude Terrail, ale restauracja istnieje bez przerwy od kilkuset lat. W r. 1582 tam właśnie, po raz pierwszy we Francji, wprowadzono widelec. Specjalnością Tour d'Argent — pomijając bezcennie wysokie ceny — są duszone kaczkizki. Po najnowszym odnowieniu wnętrza specjal ten przygotowuje na oczach klientów — po 16 sztuk na sali, klientów nie kaczek oczywiście — czterech specjalnych „canardiers”. Noszą oni specjalne odznaki w kształcie kaczkuszek i bączki ze swoimi imionami. Nazywają się Georges, Maurice, René i Philibert. Nie cierpią robienia z nich widowiska. Tour d'Argent zaszerwowało już 300 tysięcy kaczek duszonych. Każda z nich jest numerowana i, rzekomo, wciągana do rejestru: kto zjadł, ile zapłacił, jakie wino itd. Nie mam pojęcia, co może kosztować sfinansowanie z winem w Tour d'Argent. Na oko sądząc niewiele mniej niż 100 franków (7—8 funtów) od osoby. Czyli że małe towarzystwo kosztom jednego posiłku w tej jaskini zbrojów mogłoby wykarmić przez rok rodzinę tubylczą w jednym z „niedorowiniętych” krajów. Owszem: jest to demagogia i raczej tania: 20—30 funtów to nie takie znów pieniądze przy dzisiejszej inflacji. Gdyby stosowano ją częściej, i wplacano równowartość zarcia w Tour d'Argent — albo ceny „Bentleya”, kiedy „Jaguar” i doskonale „siedzi na szosie” i jest luksusowy — np. na OXFAM, taki Castro miałby znacznie mniejsze widoki powodzenia, dajmy na to, w Ekwadorze. Dzwon pogrzebowy bije za każdego z nas z osobna.

Jem własny kapelus z Baŝkę Murmańską i, wążąc pod stoł staropolskim zwyczajem, świadczę prawdzie jak następuje: 77-ny pp. miał niedźwiedzia w herbie, ale był to niedźwiedź — herb Kowna: pułk nosił nazwę „kowieńskiego” i stał w Lidzie. Oddział murmański został włączony do 64-go pp. z Grudziądza jako 3-ci baon. Herbem jego był Gryf pomorski. Po Baŝce śladów heraldycznych w Wojsku Polskim nie było.

SEKCJA HISTORYCZNA 2 KORPUSU DZIAŁANIA 2 KORPUSU WE WŁOSZECH

z przedmową GEN. WŁADYSŁAWA ANDERSA pod redakcją PŁK DYPL. STANISŁAWA BIEGAŃSKIEGO TOM I

opracowali: PŁK DYPL. DR STANISŁAW BIEGAŃSKI GEN. DYW. ZYGMUNT BOHUSZ-SZYSZKO PŁK. DR TADEUSZ FELSZTYN PŁK DYPL. JÓZEF MOSZCZEŃSKI PŁK DYPL. TADEUSZ SCHAETZEL POR. DR K. A.

Studium przedstawia szczegółowe dzieje 2 Korpusu od chwili jego powstania w lecie 1943 do końca jego walk na froncie włoskim oraz ogólnie — przebieg prac polityczno-organizacyjnych wojska polskiego na Wschodzie w latach 1941—1943. Część zasadnicza (okres zmagani wojennych we Włoszech) ujmuje dokładnie zjawiska związane z dziejami 2 Korpusu pod względem ich genezy i przemian kolejnych; część wstępna (okres pobytu w Związku Sowieckim i na Środkowym Wschodzie) podaje tylko główne nurty wysiłków politycznych i wojskowych, poprzedzających wejście 2 Korpusu na front.

Główny zrab tego studium odtwarza działania polskie we Włoszech na szczeblu operacyjnym i taktycznym, starając się objąć pracę bojową od korpusu do batalionu włącznie (oddziałów równorzędnych) wraz z odpowiednimi jednostkami wsparcia i obsługi. Oczywiście, dokładność opisu akcji poszczególnych jednostek wojskowych została uzależniona od ich znaczenia w obrębie działań całego korpusu czy też dywizji. Wymienione operacje wojenne są przedstawione na tle politycznym, obejmującym szczegółowo zjawiska związane bezpośrednio z życiem 2 Korpusu i bardziej ogólnikowo — rozwój całej sytuacji politycznej, wpływającej tylko pośrednio na stan wojska walczącego we Włoszech. Uwzględnienie tych szerszych wydarzeń stało się konieczne przy opracowaniu niniejszego studium z powodu coraz silniejszego oddziaływania w ciągu II wojny światowej czynników politycznych na wypadki militarne, w następstwie czego zrozumienie całości wyników jest możliwe dopiero po powiązaniu wysiłków polskiego żołnierza z prądami polityki europejskiej.

Opisywane działania wojenne 2 Korpusu we Włoszech toczyły się nie pod bezpośrednim kierownictwem najwyższych władz polskich w Londynie, lecz tylko w ramach wytycznych Prezydenta, Rządu i Naczelnego Wodza, które określały postępowania 2 Korpusu w stosunku do zamiarów brytyjskich, a nawet polecały jego dowódcy rozwinięcie inicjatywy w sprawach polskich wobec lokalnych organów sprzymierzonych.

Natomiast w okresie 1941—1943 istniał zasadniczy związek między planami polskich władz naczelnych w Londynie a czynnościami wojska polskiego na Wschodzie. Ten stan rodzimych poczynań ulegał wprawdzie silnym naciskom sowieckim i wpływom organów brytyjskich, lecz mimo to działania Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR i Armii Polskiej na Wschodzie były tylko funkcjami mniej lub bardziej organicznymi polskiego centrum w Londynie.

„Działania 2 Korpusu” zostały rozdzielone na dwa tomy; pierwszy obejmuje okres od jego pierwotnej postaci w ZSRR w r. 1941 do zakończenia ofensywy na linię Gotów w początkach października 1944, drugi — od kampanii w Apeninach Południowych do konferencji w Poczdamie.

A oto treść tomu I:

- ROZDZIAŁ I. Dzieje polityczno-organizacyjne Wojska Polskiego na Wschodzie w latach 1941—1943. A. Tworzenie Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. B. Przemiany Armii Polskiej na Wschodzie. C. Okoliczności wprowadzenia 2 Korpusu na front. D. Szczegółowa organizacja 2 Korpusu. ROZDZIAŁ II. Obrona nad rzeką Sangro. A. Podstawy działania. B. Działanie 3 Dywizji Strzelców Karpaccich 31. I. — 20. III. 1944. C. Działania całości 2 Korpusu 21. III. — 15. IV. 1944. ROZDZIAŁ III. Bitwa o Monte Cassino. A. Przygotowania do bitwy. B. Pierwsze natarcie na Monte Cassino 11—12. V. 1944. C. Drugie natarcie na Monte Cassino 17—18. V. 1944. D. Działania na Piedimonte 19—25. V. 1944. E. Ogólne uwagi o bitwie. ROZDZIAŁ IV. Działania zaczepne nad Adriatykiem. A. Warunki polityczne polskich działań na obczyźnie w czerwcu i lipcu 1944 r. B. Warunki operacji na Ankonę. C. Działania pościgowe do rzeki Musone (16. VI. — 1. VII.). D. Wstępna bitwa o Ankonę, zwana loretańską (2—9. VII.). E. Główna bitwa o Ankonę (17—19. VII.). F. Pościg do rzeki Misy (20. VII. — 5. VIII.). G. Warunki polityczne polskich działań wojennych w okresie powstania warszawskiego. H. Działania ku rzece Cesano (6—11. VIII.). I. Bitwa nad rzeką Metauro (18—22. VIII.). J. Natarcie na pozycję Gotów (25. VIII. — 2. IX.).

Ponadto tom I zaopatrzony został w odsyłacz do opisu działań i odsyłacz do szkieł, listę obsady wyższych i średnich stanowisk 2 Korpusu, indeksy nazwisk, geograficzny i rzeczowy.

Stron XX + 662 + 27 szkiców
Oprawa: płócienna z tłoczeniami na grzbiecie
Cena: 63/- lub \$9.00
opakowanie ochronne (pudełko) + koszt przesyłki 7/- lub \$1.00

Zamówienia kierować prosimy do najbliższej księgarni polskiej lub obecnej oraz do naszych przedstawicieli w poszczególnych krajach albo bezpośrednio pod naszym adresem

B. ŚWIDERSKI
20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7.
WYŁĄCZNE PRZEDSTAWICIELSTWO WE FRANCJI:
LIBELLA — 12 RUE ST-LOUIS-EN-L'ILE, PARIS IV

Czytaj książkę polską

STANISŁAW J. KAROLUS

SZWAJCARSKA WYSTAWA NARODOWA

(Korespondencja własna)

W numerze 50/1118 „Orla Białego — Syreny“ z dnia 12 grudnia 1963 r., sygnalizowałem pokrótce o terminie otwarcia w Lozannie szwajcarskiej wystawy narodowej z dniem 30 kwietnia 1964, na okres 179 dni tj. dnia 25 października br.

Podstawowy teren wystawy stanowią dolina potoku Flon, łagodnie opadająca w kierunku jeziora lemańskiego... Na tym obszarze, odpowiednio przystosowanym kosztem wielu milionów a może i miliardów franków szwajcarskich, zobrazowano przede wszystkim historię Szwajcarii od jej zarania po dzień dzisiejszy, jej teraźniejszość i przyszłość, wychowanie, naukę i nauczanie publiczne, planowanie miast dla podniesienia duchowej, kulturalnej i gospodarczej siły kraju, obcowanie ze światem zewnętrznym, wreszcie stosowanie wolności oraz swobód demokratycznych dla szczęśliwej przyszłości narodu i kraju.

By zadośćuczynić potrzebom tej szeroko zaplanowanej wystawy okazało się koniecznym, z uwagi na wybrany rejon, wrzucić do jeziora około 750.000 m² ziemi, zasypując 220.000 m² jego powierzchni, kształtując przy tym według narzucających się potrzeb długie zatoki jeziora i uzyskując w ten kosztowny sposób powierzchnię na rozmieszczenie sześciu zasadniczych działów wystawy obejmujących: — część ogólną, życie i obyczaje, komunikację i transport, przemysł i rzemiosło, wymianę towarową i wreszcie ziemię i las.

Każdy z tych działów unaocznia na swój sposób zasadniczą ideę tej narodowej wystawy: pomać swój kraj i pracować dla jego przyszłości.

Paroletnim wysiłkiem, przez ukształtowanie wystawy w efektywne harmonijne dzieło nowoczesnej architektury, osiągnięto co najmniej tyle, ile dążyć wiodło do jej powstania, a mianowicie: zjednoczenie i wzmocnienie poczucia przynależności do wspólnoty szwajcarskiej i do wspólnoty międzynarodowej, że szwajcarska wystawa narodowa 1964 to doskonała synteza Konfederacji Helweckiej.

Całkowita powierzchnia wystawy obejmuje 550.000 m², z tego 150.000 m² pod zabudowaniami. Reszta to drogi, place, parki, zieleńce, skwery.

Na wystawę dojeżdża się od strony „lądów“, t.j. z kierunku Lozany, Genewy i Montreux przez cztery wejścia, a od strony jeziora przez dwie przystanie. Przybywający kolejną jadą na wystawowej stacji kolejki zjazdowej, a dla zmotoryzowanych stoi do dyspozycji siedem placów do zaparkowania wozów, motocykli etc.

Zwiedzający po przekroczeniu wejścia wchodzi w atmosferę rozmieszczonych ze znanostwem zieleńców i trawników, przy czym wejście z północnej rozciąga przed nim, dzięki opadającym tarasom, wspaniałą perspektywę wystawy. Komunikację wewnętrzną wystawy między oddziałami stanowi bogato i celowo zaplanowana drożnia oraz gęsto kursujące trolejbusy i kolejka.

Rozległe skwery i trawniki zapraszają znużonych zwiedzanie do zasłużonego odpoczynku. Dla ich wygody są liczne place piknikowe z ośrodkami zakupów. Nie zapomniano też o przybywających na wystawę rodzinach z dziećmi zapewniając im możliwość oddania ich do dzieciątka pod opiekę kwalifikowanych opiekunek, czy pielegniarek. Dla żądnych rozrywek są liczne bary i restauracje, tonące wieczorami w powodzi światła i rozbrzmiewające lekką muzyką. Jest także i cyrk, a szczególną atrakcją wystawy na jeziorze geneńskim stanowi „Meso-scaph“, łódź podwodna konstrukcji Jakuba Piccarda, syna ś.p. Augusta, szwajcarskiego profesora i badacza atmosfery oraz głębin morskich.

W pałacu Beauieu, położonym poza terenem wystawy, lecz będącym jej częścią składową i połączonym z nią miejscimi środkami komunikacyjnymi zarezerwowane są sale dla wszelkiego rodzaju kongresów i konferencji. Tutaj mieści się też teatr na 1900 miejsc oraz kino. W jego skrzydle północnym zorganizował Departament Wojskowy samodzielnie wystawę obrony kraju pod nazwą „Szwajcaria Zbrojna“. Skrzydło południowe pałacu obejmuje wystawę sztuk pięknych.

Ocenia się, że wystawę zwiedzi w ciągu jej trwania około 11-12 milionów krajowców oraz 2-4 milionów gości zagranicznych.

Polskie życie kulturalne

TEATRALIA I FOTOGRAFIKA

O rozroście polskiej fotografii na obczyźnie świadczy wystawa urządzona przez Stowarzyszenie Fotografików Polskich w siedzibie Polskiej YMCA w Londynie. Wystarczy wziąć do ręki program, aby upewnić się, że chodzi o pokaz organizowany przez instytucję artystyczną, która się dobrze rozwija. Ilość eksponatów również wcale pokazuje, bo wynosi przeszło półtorej setki większego rozmiaru ponad 20 artystów. Nic zatem dziwnego, że pierwszy rzut oka na ściany sali głównej i okolicznych pomieszczeń robi wrażenie natłoczenia. Nie mniej w tym zbytku jest i pocieszająca przemiana, jakby odejście od czystego pokazu wirtuozerii technicznej ku coraz silniejszemu poszukiwaniu wyrazu artystycznego, jakiego przełamujemy się techniki i sztuki.

Na otwarciu tej V dorocznej wystawy klubowej, która z powodu opóźnienia się jest nie tyle salonom jesiennym, co zimowym, panowała atmosfera wernisaży wystawowych i było tłumnie i gwaro. Po krótkim zagajeniu przez gospodarza lokalu Bolesława Lesieckiego, zabrał głos gospodarz wystawy, prezes Stowarzyszenia Fotografików Polskich W. Marynowicz, który w języku angielskim przywitał oddanych przyjaciół angielskich fotografii polskiej. Z gości polskich mowa przywitał p. Marię Arvayową, żonę niedawno zmarłego senora fotografików oraz przedstawicieli prasy. Po czym prezes Marynowicz poprosił red. Zagórskiego o dokonanie otwarcia wystawy.

W odpowiedzi swej red. Zagórski zaczął od wyznania, że nie będąc sam fotografem, nie posiada nawet aparatu fotograficznego. Jeśli na łamach redagowanego przez niego pisma popularnego zdarzają się ciekawe dyskusje na tematy fotografii, lub pojawiają się fotografie z konkursów, w których jury zasiadają członkowie Stowarzyszenia Fotografików (bez nich konkursy nie mogłyby się odbywać) to wszystko to jest zasługą samych fotografików. Powołując się następnie na sformułowanie L. Mellera, czym jest sztuka, mowa zaznaczył że jeżeli o obejrzeniu zgromadzonych tu dzieł wzbyszym nabiorą przekonania, że jest to rzeczywiście nowa i ciekawa gałąź twórczości, to wystawa ta spełni swoje zadanie, czego życzył organizatorom i uczestnikom, ogłaszając wystawę za otwarta

Następnie p. E. Baziuk rozdał kartki, na których goście mieli głosować, które z eksponatów im się najbardziej podobały. Po obejrzeniu eksponatów białoczerwonych, nastąpiło wyświetlanie przezroczy fotografii kolorowych. W wyniku tego plebiscytu wyróżnione zostały prace W. Marynowicza (razem 5), E. Baziuka (1), J. Różańskiego (1) i L. Stanton-Swieckiego (2). Poza konkursem była Tablica Honorowa bromolei śp. Adama Arvaya, a z najbardziej wyszukanych zdjęć — tytułem pocieszenia — wymienić można prace S. Arvaya (zwl. Nr. 10), A. K. Brochwicz-Lewińskiego (Nr 2 — Kaluża), Z. W. Franka (Nr 31 — Gałązki), B. T. Lesieckiego (Nr 47 — Królewski strop) i M. B. A. Wondraczka (Nr 107 — Wieczór). Na pewno nie wyczerpuje to listy ciekawych eksponatów, wśród których nie brakło odważnego pokazania zdjęć kolorowych na papierze, na ogół kontrastujących z poziomem osiągnięć artystycznych w technice czarno-białej.

Z doskonałym wycuciem aktualności londyńskich zorganizowany był przez inż. arch. Wiesława Rago wieczór dyskusyjny poświęcony najboleśniejszemu zagadnieniu teatralnemu. Problem ujęty został w uproszczonym i nazbyt ogólnym pytaniu: Dlaczego nie chodzi Pan(o) do teatru? Jak można było przewidzieć, nikt z tych, którzy nie chodzą do teatru, nie przyszedł i na ten wieczór, natomiast ponad oczekiwanie dopisała frekwencja tych, którzy będąc miłośnikami teatru, chcieli rozważyć to zagadnienie o charakterze kryzysowym i... co może jeszcze niezwykłejsze — przyjsz teatrowi z pomocą w rozwiązaniu trudności położenia. Po oczyszczeniu pola z nieporozumień słownych, dyskutujący zgodzili się z faktem że teatr na obczyźnie istnieje i utrzymuje się na dobrym poziomie, i bynajmniej nie zamierza rezygnować, czy poddawać się zniechęceniu, jeśli idzie o ogół jego przedstawicieli.

(Nawiasem należy wspomnieć, że Londyn znajduje się właśnie w środku sezonu teatralnego. Ledwie zesła z afisz sztuka M. Lisiewicz „Kubek Uli-

sesa“, a już przystąpiono do prób nad Schillerowskim „Kramem Piosenek“, którym Związek Artystów Scen Polskich obchodzić będzie w okresie Wielkiej Nocy 25-lecie swego istnienia na obczyźnie. Niedawno wznowiono dwa razy przygotowanego przez Warsztat Teatralny Młodych „Pana Tadeusza“ w układzie B. Reńskiej. Syrena — Teatr dla Dzieci i Młodzieży, który niedawno mógł święcić odznaczenie nagrodą jednego ze swoich reżyserów, urządził tradycyjną lampkę wina, która zwykła być doskonałą sposobnością do przedyskutowania spraw bieżących i spojrzenia w przyszłość. A specjalny komitet przygotowuje uczczenie 5-lecia pracy „Syreny“ Coraz bardziej pocieszające wiadomości napływają o rekonwalescencji prezesa ZASP'u Ryszarda Kiersnowskiego. Odbyła się premiera nowej rewii „A może my???“ Wreszcie z coraz dalszych zakątków świata napływają zaczynają dodatkowe materiały do opracowywanej historii teatru emigracyjnego).

Wracając do dyskusji na wieczorze w YMCA, skupiono się tam nad zagadnieniem przełamania niechęci w niektórych kręgach społecznych do teatru, jako głównej przyczyny jego sytuacji kryzysowej. Okazało się przy tym, że brak odpowiednich warunków do pracy teatru, czemu zaradziłoby posiadanie wspólnego Domu Polskiego z odpowiednią salą teatralną, uważać można za główną przyczynę obojętnej jakby atmosfery dookoła jego poczynań. Grono dyskutantów zdecydowało urządzić przy pomocy Polskiej YMCA, reprezentowanej przez kierownika klubu B. Lesieckiego, zebrania zespołu przedstawicieli aktorstwa polskiego i społeczeństwa, który miałyby możliwość przedyskutowania, jakie jest miejsce teatru w zakresie normalnych potrzeb społecznych emigracji oraz jakie są sposoby zaradzenia trudnościom, wobec których stoi teatr emigracyjny. W dyskusji wziął szczególnie aktywny udział p. Jan Gurawski, wnosiąc do niej wiele pozytywnej inicjatywy.

Nowy cykl wykładów o współczesnej poezji polskiej przez prof. d. J. Bujnowskiego omówimy po zakończeniu wykładów. Z zadowoleniem stwierdzić można zwiększenie się na pierwszym wykładzie frekwencji przedstawicieli młodszego pokolenia.

KUŻMA WOLK

Cnotami dziennikarza jest zwięzłość i precyzność. Cnotą jest tym bardziej dawanie świadectwa prawdzie. W warunkach tłoczycy prasę w sztancie ustroju są to cnoty heroiczne. Cechują one S. Arskiego. Nic nie szkodzi, iż nie on to „odpisał artykuł w nr. 4/653, rok XIV, redagowanego przez siebie tygodnika warszawskiego „Świat“. Jako red. jakże słusznie, przyjmuje, mam nadzieję, że z dumą, odpowiedzialność za to co p. Aleksander Ziemiński napisał w „Pacze“ reportaży o zespole architektów warszawskich;

Od chwili rozpanoszenia się „lubielskiego“ reżymu w Polsce i powstania „PRL-u“ przeciwnicy tej ponurej szopki twierdzą, iż jest ona katastrofą dla kultury polskiej, że kaleczy język, paczy myśl i zanieczyszcza uczucia. Zwolennicy „PRL-u“ twierdzą, że tak nie jest: że, wprost przeciwnie, że „włączenie mas ludowych“, że „upowszechniony odbiorca dóbr kulturalnych“, że to i owo. Faceci „Trzeciego miejsca“, tacy co to za granicą biegają za polonijnych a w kraju wachlują brytyjskimi i amerykańskimi paszportami i do Polski jeżdżą „na wczasy“ albo „występy“, ale nigdy na „posilenie“ — są konstruktywni: owszem Mrózek, szkoda że Hłasko, a jednak Kołakowski i przeciw Czeszko. Jeżeli są katolikami z grupy wierząco-niepraktykująco-pryznąjącej się, nieodmiennie wspominają Kisiela i, półgębkiem, „Kierunki“. Jednym słowem nieporozumienie. I oto co pisze

SKORO mowa o Hiszpanii, przeciętnie wykształcony Polak przypomina sobie zaraz, mocą asocjacji pojęć, obie nazwy w powyższym tytule wymienione. Dla niektórych streszczają one w ogóle całą ich wiedzę o tym dalekim nie tylko geograficznie, ale i, zdawało by się, także duchowo kraju. A jednak Polak, który zetknął się i zapoznał się z nim bliżej ze zdziwieniem spostrzega, że między Hiszpanią i Polską i ich mieszkańcami istnieje wiele zastanawiających analogii: wrodzona duma, rycerskość, poczucie honoru niezmierznie drażliwość, grzeźność w obejściu, wybuchowość temperamentów, skłonność do bohaterkich porывów, szczerze przywiązanie do wiary i tradycji katolickich, kłótniowość i brak spójni wewnętrznej przy silnych kontrastach społecznych.

Jak Polska była przedmurzem chrześcijaństwa na Wschodzie Europy przed naporem barbarzyńców, tak Hiszpania stała się przedmurzem przeciw zalewowi Muzułmanów napierających z południa. Oba kraje przechodziły w XVII w. podobną polityczną ewolucję, którą Lelewel przedstawił w swej „Paraleli Polski z Hiszpanią“. Co więcej, jedna tylko Hiszpania obok Polski wprowadziła podobnie do polskiego liberum veto nadużycie w życiu parlamentarnym, znane pod nazwą pronunciamento, obalone jednak zawczasu przez Filipa II. Jak w Polsce w dziedzinie sztuki architektonicznej przeważa barok, nadający tak znamienny charakter miastom polskim — podobnie barok dominuje w architekturze wielu miast hiszpańskich. Widocznie odpowiadał geniuszom obu narodów przez swą monumentalność, bogactwo form i może pewnego

cze i pogarsza ogólna atmosfera. Tym ważniejszą staje się praca, jaką prowadzimy na emigracji i która wymaga jednoczenia naszych wysiłków. Mnie, bez względu na partię, po drodze jest z każdym, kto dąży do wolności Polski. W tym duchu życzę też Zjazdowi Zjednoczenia owocnych obrad.

Z kolei przemówił ks. infułat W. Stanisławski, dziękując za złożone mu życzenia i wskazując na chrześcijański obowiązek opieki nad ludźmi samotnymi, starszymi i chorymi. Zakład taki św. Kazimierza stworzyła kiedyś emigracja polska w Paryżu i tam właśnie znalazł oparcie Cyprian Norwid. Dom z takim przeznaczeniem winniśmy też zorganizować w Londynie i winno

ALFONSO BRONARSKI

SOMOSIE

rodzaju teatralność. Można by jeszcze dalej mnożyć te analogie. Podróżujący po Hiszpanii Polak odkrywa je ze zdziwieniem tym większym, że powstały one niezależnie bez bezpośredniego oddziaływania wpływu między jednym drugim narodem. Lubi się nieraz nazywać Polaków „Francuzami północny“ co przyjmujemy z pewnym niedowierzaniem. Melchior de Vogue, który znał Polskę, nazwał Polaków „Włochami północny“ co brzmi o wiele więcej prawdopodobnie, lecz właściwszym określeniem w tym zestawieniu Polaków z narodami romańskimi do których kultury należymy jest, zdaniem moim, nazwa „Hiszpanów północny“ — mimo różnic cechujących też oba narody.

Somosiera — Alpuhara! Odbyszy niedawno podróż okrężną po Hiszpanii, znalazłem się w obu tych miejscach tak bliskich sercom polskim. Wyjechałszy wczesnym rankiem, przy pięknej pogodzie z Burgos, gdzie zwiedzaliśmy wspaniałą katedrę, jeden z najpiękniejszych gótyków świata, podążam w gronie kilkunastu turystów z różnych krajów Europy, w tym dwu rodaków przy-padkowo spotkanych, przez wyżynę Starej Kastylji do Madrytu. Malownicze Burgos zostaje w dole. Krajobraz zrazu płaski, prawie pusty a nawet pustynny, jak często w Hiszpanii, miejscami jednak zamienia się w polacie dobrze uprawnej ziemi, gdzie pojawiają się na-

WALNY ZJAZD ZJEDNOCZENIA POLSKIE

(Dokończenie ze str. 1)

się to stać zbiorowym wysiłkiem szeregu stowarzyszeń. Wiedząc, że Zjazd ma się i tą doniosłą sprawą zająć, mówca życzył mu owocnych obrad.

W dalszym ciągu, imieniem Komisji Weryfikacyjnej mec. J. Narozański stwierdził, że na 83 uprawnionych delegatów obecnych jest 73, czyli wystarczające quorum do prowadzenia obrad. Przewodniczącym Zjazdu wybrano jednogłośnie K. Sabbata, a ponadto wiceprzewodniczącymi zostali H. Czarnocka (A.K.), płk. A. Dąbrowski (Leicester), J. Guze (Derby), Cz. Paluch (Stow. Lotników), a sekretarzem D. Gutmanówna (Zrzesz. Studentów).

Na tym zakończono przedpołudniową, wstępną część Zjazdu i przewodniczą-

REPORTAŻ O ARCHITEKTACH WARSZAWY

p. Ziemiński w tygodniku, ogólnie uznanym za czołową pozycję dziennikarską w „PRL“:

„Obserwuję ich spod oka. (T.zn. architektów). Szef, zwany jak szczygiełek zdaje się ciągle improwizować, rozrzuca wokół siebie wiązki krótkich, postrzępionych zdań...“

To nie jest tekst jakiegogoś ludowego „żołnierza Królowej Madagaskaru“, ale reportaży na serio. Więc proszę sobie okiem wyobraźni zobaczyć zwa-wego szczygielka, ptaszka raczej niewielkiego, „improvizującego ciągle“ i rozrzucającego wielokrotnie większe od siebie „wiązki“. Czym? Dziubkiem czy ogonkiem? Groteska rozwią-wa „krótkie i postrzępione zdania“ p. Ziemińskiego. (Dlaczego p. Ziemiński

KTO ODKRYŁ AMERYKĘ?

Do artykułu o sytuacji w strefie panamskiej, umieszczonego w poprzednim numerze naszego pisma, zakradł się chochlik drukarski odbierający glorię odkrycia Ameryki Kolumbowi na rzecz Karola V., cesarza niemieckiego i króla hiszpańskiego.

Ow wielki monarcha nie mógł, jak podano, już na początku XIV wieku myśleć o przebieciu przesmyku panamskiego, skoro dopiero w 1500 roku się urodził a Panama dopiero w 1513 roku stała się kolonią hiszpańską. W rzeczywistości bodaj dopiero w 1525 roku, a więc na początku XVI wieku, Karol V polecił swoim inżynierom wstępne studia w Panamie przeprowadzić.

Przepraszamy czytelników za to niedopatrzenie.
Redakcja

obserwuje szczygielka „spod oka“?).

Czytamy dalej:

„Tutaj więc skryta uraza nikogo nie usztymnia wobec reszty kolegów“.

Dajmy spokój z semantycznym rozbiorem tego zdania, bo to nas zapewne zaprowadzi do sądu grodzkiego. Ale zwróćmy uwagę na rzeczywistość, którą ono oddaje. A więc: w każdym biurze i organizacji na świecie istnieje współzawodnictwo mniej lub więcej ostre i mniej lub więcej przyjazne. Ale na ogół fakt ten nie jest dominantą. A w „PRL“ jest, jak wynika ze świadectwa p. Ziemińskiego. Potwierdza to zresztą: „Zawiść jednego — mówi inż. J. — może zabagnić inicjatywę dziesięciu“. Na to odzywa się towarzyszy pracy inż. J.: „Skromnie liczysz, obłudniku, lepiej pomóż jeszcze przez dziesięć“. Ale, oczywiście „Paczka“ czyli „Pracownia A-9“ jest wyjątkiem. Tu, proszę was, nie ma intrygantów działających usztymniająco. Nie jest to jednakże wynikiem antyspołecznego indywidualizmu „Paczki“ i p. Ziemiński spiesznie dodaje, iż „Paczka“ należy — wchodzi w skład — Biura Projektów Typowych i Studiów Budownictwa Miejskiego. Kolektyw, proszę was, i w ogóle.

„Paczka“ projektowała centrum kulturalne Tel-Aviv, centralny dworzec lotniczy w Warszawie, centrum kulturalne w Leopoldville. Za każdym razem dostała nagrody. Inne jej projekty zostały zrealizowane. Ale życie nie jest bez cierni: „Jest to chy-

SIERRA I ALPUHARA

wet krwawej winnej latości, w tym kraju kontrastów w którym po długotrwałej zimie trwającej około osmiu miesięcy następuje gorące niezmiernie lato. Mijamy szereg miejscowości cichych i smutnych. Kobiety podążają gościnnie na mulach, a wozy zaprzęzione w trzy konie uszeregowane jeden za drugim w linii prostej, toczą się gościnnie o słabym ruchu automobilowym. W Hiszpanii, jak w Polsce, koń nie padł ofiarą tak radykalnej motoryzacji jak w innych krajach Europy i często go się tu widzi.

Przejeżdżamy przez most na rzece Duero, której wody czerwono zabarwione jakby krwią jeszcze opływały od czasu kiedy tu się toczyły walki rozpetane geniuszem Napoleona. Zmienia się też charakter kraju, który z płaskiego powoli przechodzi w górzy. Przed nami ukazują się w pewnej odległości łańcuch górski Sierra de Guadarama, do których zalesionych stoków wnet się zbliżamy. Potem gościnnie pnie się lekko w górę, zostawiając w tyle równinę starej Kastylii i stajemy przy drogowskazu, którego napis głosi: Somosierra 1400 m. nad p.m. Trzeba powiedzieć, że Polak, który się tu znajduje doznaje wstępnie rozczarowania. Naprzód dojazd sam był mało efektywny, a potem, wysiadłszy na tej przełęczy, znajduje pejzaż zgoła inny niż ten, który zna z rycin i obrazków. n.p. Januarego Suchodolskiego, rozpoznaczonych w Polsce, a wyolbrzymionych jeszcze w własnej wyobraźni.

Sprostowania więc wymagają utrwalone w głowie pojęcia i wyobrażenia, tak jak sprostowania wymaga popularna w Polsce nazwa „Somosierra, forma której używał już Mickiewicz, zamiast właściwej Somosierra. Jak różnym jest to miejsce od opisanego przez poetę-legioniste, Antoniego Góreckiego, w wierszu:

Gdzie wąż S a m o skałami się jeży
Jest ciasne przejście jak na szyk rycerzy;
Tam dumny Hiszpan siadłszy na górze
czczyście
Czekał z pioruny na wrogów przybycie.

Turysta nie znajduje tu wcale, jak się spodziewał, wąskiego krętego wązowu. „o urwistych skalnych ścianach“ ani też drogi „wznoszącej się stromo w górę“ — jak niedawno jeszcze czytałem w pewnej książce, lecz przeciwnie drogę spadającą ku dolinie na południowym stoku przełęczy. W istocie jest to niepozorna przelecz, jedna z tych, które w takiej Szwajcarii n.p. byłaby bez znaczenia. Po obu stronach gościńca wznoszą się wprawdzie skaliste wzgórza, ale ich poziom pozbawia je zgoła tego charakteru epickiego i majestatycznego, który odpowiadałby dramatycznemu epizodowi historycznemu, jak się tu rozegrał 30 listopada 1808 r. Co więcej, skały te łagodnie się tu rozciągają, tworząc niejako wrota do otwierającej się wolnej przestrzeni, ku której schodzi gościnniec. Wspanialsze góry ukazują się dopiero w głębi, o grzbietach ładnie rzeźbionych (Sierra po hiszpańsku znaczy „pila“), błękitniejących w dali. Do nich się wnet zbliżymy, zjeżdżając z przełęczy, ale to nie tam rozegrał się główny w historii epizod

Somosierra leży na granicy Starej i Nowej Kastylii. Wieje tu wiatr zimny, przejmujący, co zresztą jest stałym w tym miejscu zjawiskiem. W sąsiedztwie małego Hostal Mora znajduje się kaplica wystawiona zapewne na upamiętnienie wypadków dziejowych z miejscem tym związanych. Poniżej wznosi się skromny kościół parafialny. Jak bardzo różne jest to tło od tego, które dokończyłybyśmy do wielkiego bohaterstwa czynu, dokonanego przez polskich szwoleżerów gwardii! Uznał ten czyn sam Napoleon, który go nazwał „le plus magnifique fait d'armes que connaisse l'histoire“, uchylił kapelusz przed szwoleżerami, nazywając ich „najdzielniejszymi z dzielnych“ i sam podktywał białym wojenny. Hiszpanie zaś nazwali Polaków „infanales piccadores“

A było to tak*). Obronę wawozu objął hiszpański generał Don Benito San Juan, na czele 13-tysięcznej armii. Zapelniony tak liczną armią przesyk, naturalnie musiał się wydać wąski. Cztery baterie, liczące po cztery dział, ustawione piętrowo jedna nad drugą w odległości 400-500 m. Kiedy starania zbiecia się przez front żołnierzy francuskich pod wodzą marszałka Victora nie dały pożądanego rezultatu, Napoleon wydał rozkaz, z nieufnością podobno przyjęty przez otaczających go sztabowców, rzucenia w wawóz polskich szwoleżerów, którzy stanowili jego osobistą eskortę. Ten pułk, którym dowodził generał Wincenty Krasieński, składał się z doborowych żołnierzy i ofiarowany został Napoleoniowi w dowód wdzięczności za utworzenie Księstwa Warszawskiego. Tego dnia pełnił służbę przy cesarzu trzeci szwadron pod dowództwem Jana Kozietulskiego. Szwadron ten wdarł się w wawóz, wziął pierwszą baterię i gwałt dwa i pół km, drogi bez względu na grad pocisków armatnich i kul piechoty hiszpańskiej. W ślad za nim ruszył drugi szwadron i strzelcy francuscy. Efekt zaskoczenia nieprzyjaciela niezwykłym taktycznie atakiem został w pełni osiągnięty. W ciągu osmiu minut rozegrał się ten dramat, armia hiszpańska uciekla w popłochu, powiesiwszy generała Don Benito San Juana jako „zdrajcę“. Straty w szeregach polskich były stosunkowo nieduże. Według obliczeń prof. M. Kukiel z 125 szwoleżerów, stanowiących szwadron padło zabitych 18, a poważnie rannych, wśród nich Kozietulski, było 28 t.j. 36 proc.

Te to wspomnienia cisną się do głowy Polaka, który znalazł się na prze-

*) W opisie tego epizodu zauważyć można pewne różnice w szczegółach u niektórych autorów. Opieram się tu na jednej z ostatnich publikacji.

łęczy Somosierra. Niedługo zresztą trwał nasz postój. Zajmujemy z powrotem miejsca w naszym wozie, aby triumfalną wytyczoną przez szwoleżerów polskich drogą podążyć w ślad Napoleona do Madrytu.

Z Madrytu droga do Granady długa, około 800 km. Wiedzie przez malownicze przełęcze i zbocza Sierra Moreny naprzód do Sewilli, a następnie przez zieleniące równiny Andaluzji z pięknymi gajami oliwnymi, winogrodem, kępmi agaw i kaktusów i plantażami tytoniowymi, z rozsiyanymi po obu stronach gościńca malowniczo położonymi miejscowościami. Krajobraz urozmaica górzystość terenu, która w miarę zbliżania się do Granady występuje coraz silniej aż do ukazania się majestatycznego łańcucha Sierra Nevada, najwyższego wzniesienia Hiszpanii ze szczytami dochodzącymi do około 3500 m. Jak sama nazwa wskazuje, pokryte są wiecznym śniegiem, którego w porze letniej nie wiele dostrzeże się można, bo upał panuje tu wielki. Niemniej majestatyczny wachlarz gór stanowi znakomite tło dla wielkiej przeszłości miasta, jakim jest Granada. Zaraz po obiedzie ruszamy na zwiedzenie największej osobliwości dawnej siedziby władców arabskich: Alhambry. Wspaniała ich rezydencja ucieleśniała wiele przez wbudowanie w jej mury renesansowego pałacu Karola V. Całkiem nie harmonizującego z architekturą maurytańską. Ale i to co z niej pozostało jest zachwycająco piękne. Aż dreszcz przechodzi na myśl, że ten cudny zabytek sztuki wschodniej miał ulec zupełnemu zniszczeniu w czasie wojen napoleońskich, kiedy Francuzi zajęwszy Granadę chcieli Alhambrę wysadzić w powietrze i tylko dzięki odwadze inwalidy nazwiskiem Garcia, który przeciął lont, barbarzyński plan został unicestwiony. W ten sposób ocalał ten pełen przepychu wschodniego pałac z misternymi, filigranowymi kolumnami, stropami stalaktytowymi, mozaikowymi posadzkami i niesłychanie pracowicie wykonanymi arabeskami, w kompozycję których wchodził nieraz szczerze żółty i drogie kamienie. Olsniony tymi wrażeniami turysta zapomina o otaczającym go świecie. Ale myśl Polaka bieżąco od Alhambry do wspomnienia w sławnej balladzie Mickiewicza, w poemacie „Konrad Wallenrod“ — Alpuhary.

Już w gruzach leżą Maurów osady...
Bronią się jeszcze twierdzą Granady,
Ale w Granadzie zaraza.
Broni się jeszcze z wież Alpuhary
Almanzor z garstką rycerzy...

Alpuhara! Zapytuję o nią przewodniczkę oprowadzającą po Alhambrze i dająca objaśnienia w języku francuskim grupie turystów, do której należę. Okazuje się, że pochodzi ona z Poznania, choć od dawna mieszka w Granadzie, nie zapomniała całkiem polskiego języka i rozmowa nasza o Alpuhary toczy się, w tych murach starożytnego pałacu arabskich władców w języku Mickiewicza.

Alpuhara, to obszar górski położony na przeciwnym stoku Sierra Nevada, od strony morza. Jest więc stąd niewidoczna. Historia jej jest równie dawna i dramatyczna jak samej Granady. Nazwa jej czysto arabska wskazuje na takie pochodzenie osady. Już za czasów panowania arabskiego Alpuhara (właściwie Alpujarras) wykazywała tendencje autonomiczne, a po zdobyciu Granady, 2 stycznia 1492 r., przez armię Ferdynanda aragońskiego i Izabeli katolickiej, stała się centrum oporu. Tam schronili się Mauroowie i długo jeszcze walczyli o swą niepodległość, odmawiając płacenia należnego na nich haraczu i broniąc się w swej twierdzy górskiej. Za czasów Karola V i Filipa II ponawiały się tu powstania, aż kres położyła dopiero akcja wojskowa w 1606 r., kiedy resztki maurytańskiej ludności tzw. „Moriscos“ zostały ujarzmione i na wygnanie do Afryki skazane. Ale i potem, po skolonizowaniu obszaru przez przybyłą z północnej Hiszpanii ludność, Alpuhara, jak nieraz tego rodzaju górskie skupienia, tworzyła izolowaną od reszty półwyspu iberyjskiego krainę. Zachowano tu stare tradycje i niektóre zwyczaje arabskie. Vegetacja, mimo wysokości położenia 1300 m, jest częściowo południowa. Rosną tu winogrona, palmy daktylowe, trzcina cukrowa; są też i pokłady oliwy. W ostatnich czasach zainteresowano się tu zapomnianą krainą. W budowie jest gościniec, który ma ją połączyć z Granadą, stanął tu też hotel dla zwiedzających te strony turystów. Powstała nawet Fundacja mająca na celu obronę interesów Alpuhary i podjęcie propagandy turystycznej, z siedzibą w Granadzie. Do tej tu Casa de

la Alpujarra udaje się z polecającym listem naszej przewodniczki, późnym wieczorem, aby zebrać informacje, które powyżej streściłem. Nie umiano mi jednak udzielić wyjaśnień co do niektórych szczegółów przedstawionych w balladzie Mickiewicza, o której nikomu, niestety, nie tu nie wiadomo.

Z jakich źródeł czerpał Mickiewicz swoje informacje o Alpuhary i o arabskim bohaterze ballady: Almanzorze? Poeta, który w „Objaśnieniach“ do „Konrada Wallenroda“ wytłumaczył dużo szczegółów swego poematu, zupełnie milczeniem pominął Alpuharę, choć ona może więcej niż inne pieśni wymagała komentarzy. Motyw zarazy nie odpowiada prawdzie historycznej. Nie wspominają o niej historycy zdobywcya Granady ani Don Diego Hurtado de Mendoza, ani Luis del Marín el Carvajal. Co do Almanzora to pewnie, że Mickiewicz nie jest w zgodzie z historią. Od dawna oskarżono poetę o anachronizm w tym względzie. Takiego króla Maurów nie ma historia. Zwykle identyfikuje się bohatera Mickiewiczowskiej ballady z Almanzorem Mohamedem, ministrem kalifa Cordoby, który w istocie stał się władcą absolutnym państwa, zostawiając kalifowi tylko jego tytuł, wsławił się zwycięskimi walkami w północnej i wschodniej Hiszpanii, był protektorem literatury i sztuki, zginął na polu walki w Kastylii w r. 1002. Akcja poematu rozgrywa się w XIV w., dokładniej około 1392 r. Upadek Granady nastąpił w XV w. w 1492 r., t.j. w sto lat później. Jest więc tu zupełne pomieszanie chronologii. Anachronizmów zresztą jest więcej w „Konradzie Wallenrodzie“. Zauważyć jednak należy, że „Almanzor“ jest imieniem symbolicznym, przydomkiem, który znaczy „od Boga obdarzony zwycięstwem“, „bohater“. Takich Almanzorów zna historia arabska co najmniej 6, nie wspólnego z dziejami Granady nie mających. Przydomkiem tym mógł jednak Mickiewicz obdarzyć swego bohatera, bez względu na jego właściwe nazwisko. Ale tu napotyamy na nowe trudności. Historyczny obrońca Granady, który ją oddał Hiszpanom, nazywał się Boabdil i za bohatera bynajmniej uchodzić nie może. Według podania rozplakał się po kapitulacji Granady, co widząc matka jego miała mu powiedzieć: „Płac jak niewiasta, skoro jej obronił nie umiałeś jak mężczyzna“. Sprostowania wymagają też ostatecznie wiersze ballady dotyczące zdisięsiatkowanej przez epidemie armii hiszpańskiej:

Z gór Alpuhary nim się wywekli
Reszta ich wojska poległa.

Wzięcie Granady otworzyło zwycięskiemu wojsku Hiszpanów drogę do zupełnego wyzwolenia kraju spod panowania arabskiego.

Nie szukajmy prawdy historycznej w „Alpuhary“. Ballada jest zresztą rodzajem poezji, w którym poecie wolno więcej niż w innych odstąpić od prawdy, puścić wodze fantazji, i czerpać natchnienie z legendy. Podziwiamy więc piękno poezji, którą Mickiewicz umiał tchnąć w swą „Alpuharę“, i żałujemy, że poza Polską jest ona prawie nieznaną. Amerykański pisarz Washington Irving, który znał dobrze Hiszpanię (był nawet czas jakiś tam posłem Stanów Zjednoczonych) napisał dwa dzieła: „A Chronicle of the Conquest of Granada“, 1829, i „The Alhambra“, 1832, oba w dwu tomach. Nie mają one historycznej wartości, ale literackie zalety. Nazwisko Irvinga wszystkim tu jest znane. Wznosi się nawet piękny hotel pod jego gołęb. Ale o Mickiewiczu nikt tutaj nie słyszał. Obecnie zainteresowanie Alpuharą, o którym powyżej była nowa, nadarza sposobność, aby zwrócić uwagę mieszkalców Hiszpanii, i zwiedzających ją tłumnie cudzoziemców na naszych poetów świata.

UMOWA POLSKO-FRANCUSKA O WSPÓŁPRACY RADIA I TELEWIZJI

W dniu 28 stycznia b.r. podpisana została w Paryżu dwuletnia umowa „o współpracy między radiem i telewizją Polski i Francji“. Rozszerza ona poprzednie porozumienie.

Zgodnie z obecną umową przewiduje się m.in. szersze niż dotychczas retransmisje programów radiowych i telewizyjnych — informacyjnych, naukowych i rozrywkowych. Przewidziane zostało także nadawanie obszernych programów o Polsce we Francji oraz o Francji w Polsce. Umowa przewiduje również wymianę realizatorów między obu radiodioniami.

(FEC)

PRZEGLĄD SPORTOWY

HULIGANIZM KIBICÓW ANGIELSKICH

Huliganizm angielskich kibiców sportowych przechodzi wszelkie granice. Tak np. kibice Evertonu, którzy wrócili z meczu z Leeds United — Everton 1:1 (czwarta runda o Puchar Anglii) byli pijani i gdy pociąg przybył do Huddersfield w drodze do Liverpool walili pięściami w ściany wagonu, wyrzucili na peron papier toaletowy a dwóch weszło na dach wagonu. Z każdego wagonu wyjęli żarówki a policja musiała obsłużyć kolejową zamkniętą na klucz w wagonie służbowym by nie dopuścić do pobicia. Pasażerowie byli tak przerażeni, że woleli pojechać następnym pociągiem aniżeli narażać się na awantury z huliganami. Podobnie było z innymi pociągami. W jednym pociągu huligani pięciokrotnie pociągłeneli hamulce bezpieczestwa, powodując zatrzymanie pociągu i opóźnienie do trzech godzin. Skradziono 60 żarówek, 12 metalowych abażurów, i wylamano drzwi. Według oświadczenia władz kolejowych kibice pili cały wieczór w Leeds i byli zalami w pociągu. Wpadłszy w jakis szal — niszczyli wszystko. W przyszłości mają być wstrzymane wszystkie pociągi przewożące kibiców Evertonu do innych miast.

Nieco inny wypadek wydarzył się tego samego dnia na meczu podlondyńskich klubów: Old Collegians i Priory Athletic. Na sześć minut przed zakończeniem meczu sędzia nakazał opuszczenie boiska całej drużynie Priory. Dlaczego? jak oświadczył sędzia, 37-letni Baldwin, zawodnicy stale się kłócili, wywoływali incydenty, kwestionowali jego decyzje, słowem było więcej gadania niż gry.

Tegoroczny Monte Carlo Rally zakończył się wielkim sukcesem brytyjskim. Na 299 startujących samochodów do celu dojechało 178. Z tej liczby zdyskwalifikowano 11, gdyż przybyły po wyznaczonym czasie. Wśród tych 11 wozów były 4 sowieckie. Bez punktów karnych były 73 samochody. Bez punktu karnego był także dwukrotny zwycięzca raidu, Szwed Erik Carlsson i jego małżonka Pat Carlsson-Moss — jadąca osobno. Niespodzianką raidu, zresztą wyjątkowo łatwego, gdyż nie było prawdziwie zimowej pogody, było zwycięstwo małych wozów, mimo iż fachowcy przepowiadali, iż zatriumfuja wozy silniejsze, a przede wszystkim potężne wozy amerykańskie. Pierwsze miejsce zdobył Hopkirk—Liddon (Irlandia) na woźle brytyjskiej marki Morris-Cooper, którzy wystartowali z Mińska. Triumfujący wytwórcy zwycięskiego samochodu, British Motor Corporation, wszczęli wielką kampanię propagandową swoich samochodów, przeznaczając na nią do 40.000 funtów. Zwróci się to wielokrotnie. Kosztu udziału w raidzie wynoszą dla jednego samochodu około 5.000 funtów. Nic więc dziwnego, iż coraz mniej jest prywatnych uczestników, natomiast coraz większy jest udział wielkich firm samochodowych, zdolnych do pokrycia tak wysokich kosztów.

Kierowcy polscy odnieśli w tym roku niewątpliwie sukcesy. Jedną z załóg — Longin Bielak i Sobiesław Zasada, przybyła na swym samochodzie marki „Fiat-Abarth“ jako pierwsza spośród wszystkich zawodników do Monte Carlo. Raid ukończyły dwie inne polskie załogi, lecz przybyły z opóźnieniem i nie zostały dopuszczone do próby szybkości. Natomiast poza załogą Bielak — Zasada do próby szybkości dopuszczona została załoga polska Repata — Bielak na „Syrenie“, druga załoga Zaton — Osiniak (także na „Syrenie“) nie została już dopuszczona do tej próby, gdyż przybyła do Monte Carlo z opóźnieniem przekraczającym 1 godzinę limit czasu. Czwarta polska załoga nie dojechała do Monte Carlo (Marek Varisella i Mirosław Jeżowski) z powodu wypadku w górach.

Brytyjskie firmy samochodowe BRM, Lotus i Cooper podały składy swoich załóg, które będą w tym roku brały udział w wyścigach samochodowych formuły 1. Mistrz świata 1962 r. Graham Hill prowadzić będzie team BRM, przy czym pozwolono mu w wyścigach typu Granturismo startować w barwach Ferrari. Mistrz świata 1963 Jim Clark został szefem ekipy firmy Lotus a Nowozelandczyk McLaren szefem ekipy firmy Cooper.

(p.h.)

LSKIEGO...

cy zarządził przerwę, po której potoczyły się plenarne i komisyjne szczególnie treściwe i owocne obrady, które trwały do wieczornych godzin w niedzielę.

W rezultacie powzięto szereg ważkich uchwał, które podamy w przyszłym numerze oraz wybrano nowe władze na rok 1964 w następującym składzie: Paweł Heciak — prezes po raz 5-ty jednogłośnie oraz, Z. Biełkowski, J. Biełłński, A. Gutmanówna, M. Jadwiński, S. Kolańczyk, H. Niedziałkowski, J. Płoski, A. Rynkiewicz, A. Urbański i J. Wawrzkiwicz. Do Komisji Rewizyjnej: S. Borezyk, F. Miszczyk, L. Stomnicki, B. Stemborowski i H. Witkowska. (a.)

PRASA W NAMORDNIKU

AWSKICH

ba podstawowa skaza dzisiejszej architektury — zwierza się szczygielek z „Paczki“ — ujmowanie płaszczyzny zabudowania wyłącznie od zewnątrz w kategoriach „przeływającego tłum“, stąd właśnie wrażenie pewnego zimna jakie odnosi użytkownik. Tłumacząc na język ogólnopolski znaczy to, iż „Paczka“ projektuje budynki nie dla ich naturalnych celów, ale dla socrealistycznego picu, dla „przeływającego tłum“. No i potem odlatują klamki, cuchną kanalizację i odpada tynek a „użytkownik“ nie tylko musi za to słoństwo płacić, ale jeszcze odnosi „wrażenie pewnego zimna“. Zupełnie go rozumiem.

Wracajmy do p. Arskiego. Co za odgawa swoją drogą: w jednym reportażu pokazał, iż w „PRL“ dziennikarze są prymitywami nie umiejącymi się wysłowić, architekci zajmują się przeważnie kopaniem dołek pod sobą a nie fundamentów pod budynki, a to co projektują jest tradycyjną lipą.

Rachunek sumienia i przyznanie się do winy, albo „samokrytyka“ — jak się mówi w „PRL“ — jest pierwszym krokiem do poprawy. Ale droga do niej jest zawila: ciekaw jestem, czy p. Arski pójdzie ścieżką „orderowością“ „Budowniczości Polski Ludowej“ klasy drugiej, bez wstęgi, czy też drogą przesiłuchań o sabotaż w zreformowanej bezpiecie. Ale przyszłość, „historia“, napewno będzie mu wdzięczna za reportaż p. Aleksandra Ziennego.

PO RAZ SZESZCSETNY

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY WSCHODNIE. Według oficjalnej oceny zachodnio-niemieckiego ministerstwa dla spraw ogólnonieemieckich stan i skład wschodnio-niemieckiej „Nationale Volksarmee” nie uległ poważniejszym zmianom. Liczy ona rzekomo, razem z oddziałami ochrony pogranicza, podległymi „Kommando Grenze”, 189.500 oficerów i szeregowych, z czego 90.000 jest w szeregach regularnej armii, 50.000 w oddziałach ochrony pogranicza, 31.500 w lotnictwie i obronie przeciwlotniczej oraz 18.000 w marynarce wojennej. W porównaniu ze stanem z wiosny ub. roku wzrosły poważnie tylko lotnictwo i marynarka wojenna, zaś liczba wojska zmalała nieznacznie. Fakt, że wojsko lądowe nie zostało powiększone, tłumaczy się prawdopodobnie zarówno obecnością dużych sił sowieckich na obszarze N.R.D. jak i brakiem rąk roboczych, zwłaszcza na roli. Za to poprawił się stan uzbrojenia i wyposażenia. Ilość czołgów i samochodów pancernych wzrosła rzekomo do 1.800, w tym kilkaset T-54, ilość miotaczy min kalibru od 82 do 160 mm. do 325, ilość dział (bez lekkich ppanc.) do 860, ilość dział plot do 485 a ilość opancerzonych pojazdów amfibijnych do 130. Wojsko lądowe posiada pokazny rezerwuar wyszkolonych rezerwistów, wynoszący 551.000.

Oddziały ochrony pogranicza rozmieszczone są przeważnie wzdłuż granicy z N.R.F. (30.000) oraz dokoła zachodniego Berlina. Granice z Polską i Czechosłowacją obsadzają już tylko dwa pułki, a wybrzeże morskie oddziały jednej brygady.

Lotnictwo posiada obecnie podobno 582 samoloty, w tym 260 Migów-17 i 50 Migów-21. Oddziały obrony przeciwlotniczej mają rzekomo 162 działa i 90 wyrzutni rakiet plot. Bombowców nie ma nadal.

Marynarka wojenna liczy 274 jednostek pływających, w tym 4 starsze niszczyciele sowieckiej klasy „Riga”, 56 trałowców, 17 ścigaczy, 12 korwet, 31 szybkich łodzi patrolowych i 13 statków desantowych. Jej dowódcą jest kontradmirał Ehm a szefem sztabu kontradmirał Neukirchen.

Poza „Nationale Volksarmee” istnieje silna policja oraz gęsta sieć bojówek partyjnych i grup przysposobienia wojskowego.

Oddziały policji skoszarowanej t.zw. „Bereitschaftspolizei”, posiadające także ciężką broń, liczą 16.000, pułk ochrony władz centralnych t.zw. „Wachregiment”, liczy 4.000, policja transportowa 8.000, a policja nieskoszarowana 75.000. Do tego dochodzi aktywna ochrona zakładów, zwana „Betriebschutz”, licząca 15.000.

Bojówki partyjne, zwane „Kampfgruppen”, liczą około 350.000 członków, grupy porządkowe młodzieży komunistycznej, nazywanej „Freie Deutsche Jugend”, 40.000, a przysposobienie wojskowe w ramach „Gesellschaft für Sport und Technik”, kładące główny nacisk na szkolenie spadochroniarzy, szybowników, i teletechników, około 450.000. Ponadto oddziały ochrony pogranicza są w służbie uzupełniane przez 8.000 ochotników.

Wskutek wybudowania „muru Ulbrichta” dokoła Berlina, silniejszego zaminowania i zadrutowania granicy zachodniej oraz wyczerpania ponętnych nagród za przychwycenie czy zastrzenie osób przekraczających granicę nielegalnie — ilość uchodźców do N.R.F. w ostatnich latach poważnie zmalała, natomiast wzrosła ilość osób zastrzelonych przy przekraczaniu się przez granicę. Choć wielu żołnierzy umyślnie chybia, zastrzelono już 71 osób od sierpnia 1961 do końca 1963 roku.

Wobec znikomego przyrostu naturalnego, wynoszącego 3 pro mille i urodzeń — do połowy 1961 roku — ucieczone ludność N.R.D. zmalała do 16.200.000, nie stanowi więc już więcej niż 1/3 ludności N.R.F.

RUMUNIA. Według niemieckiego miesięcznika „Wehrkunde” wojsko lądowe składa się nadal z 12 dywizji, w tym 9 słabo zmotoryzowanych i 3 górskie, 2-3 brygady pancernych, 1 brygada ciężkiej artylerii, 5 pułków ppanc., 5 pułków plot, 3 pułków saperów, 1 pułku saperów kolejowych, oddziałów łączności i służb. Dywizje podzielone są na 3 korpusy. Oddziałów wojska sowieckiego w Rumunii rzekomo nie ma, ale we wszystkich dowództwach od dowództwa baonu w górę są liczni doradcy sowieccy.

Lotnictwo, posiadające oczywiście wyłącznie sprzęt sowiecki, składa się z 8 skrzydeł myśliwskich, 2 eskadr rozpoznawczych, 1 eskadry „sztormow-

ków” — II, II, oraz jeszcze niepełnej eskadry bombowców „Tupolew”. Jego głównymi bazami są: Ploesti, Timișoara, Craiowa, Turda i Sibiu.

Marynarka wojenna ma m.i. 6 niszczycieli sowieckich klasy „Riga” i kilka okrętów podwodnych, w tym 1 włoski z 1918 roku. Głównymi bazami są Konstanz, Mangalia i Tulcea.

CZECHOSŁOWACJA. Organizacja sił zbrojnych nie uległa poważniejszym zmianom. Jak podaje prasa szwajcarska, istnieje w Musow-Wisternice duża szkoła partyzantki i sabotażu, szkoląca dywersantów z różnych części globu. W Lotnictwie produkowane są samochody ciężarowe o nośności 5 ton.

JUGOSŁAWIA. Możliwość przerzucenia oddziałów wojskowych poprawiły się w stopniu dość poważnym wskutek wykonania budowy autostrady od granicy austriackiej do granicy greckiej, biegnącej przez Lubliane, Zagrzeb, Belgrad, Nisz i Skopje Budowę tej ważnej arterii o długości 1.096 kilometrów rozpoczęto w 1948 a zakończono w grudniu ub. roku.

Kage.

ZYGMUNT SZADKOWSKI

Gen. Nikodem Sulik o pracy harcerskiej

W 10-tą rocznicę śmierci śp. gen. Nikodema Sulika odbyła się w Fawley Court pod Londynem uroczystość wręczenia Księgi Pamiętkowej oraz czechu na sumę ok. 800 funtów oo. Marianom na cele gimnazjum polskiego. Cała akcja zbiórkowa przeprowadzona została przez b. żołnierzy 5 Kresowej Dywizji Piechoty. W czasie uroczystości — o czym pisaliśmy obszernie w poprzednim numerze „Orła Białego” — wygłosił m.in. przemówienie p. Zygmunt Szadkowski — przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego. Przemówienie to podajemy poniżej w pełnym brzmieniu.

Dziesięć lat temu, w dniu 14-go stycznia 1954 roku, standary harcerskie okryły się żałobą, po zgonie śp. Generała Nikodema Sulika, Przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju.

Obejmując funkcję Przewodniczącego w dniu 19-go kwietnia 1953 roku, Generał Sulik zwrócił się z apelem do członków Związku. W apelu tym, między innymi pisał:

„Chyląc głowę przed wielkimi poprzednikami i składając hołd najgłębszy poległym, zamęczonym, zmarłym oraz niustępliwie walczącym i w obecnej chwili w Kraju Harcerkom i Harcerzom — zwracam się do Was wszystkich, gdziekolwiek pracujecie, z serdeczną prośbą o chętną współpracę, ażebyśmy mogli nie uronić z wielkiego dziedzictwa Harcerstwa polskiego.

Niewiele mogę Wam obiecać. Przyrzekam jednak przywiązanie do idei i dzieła Harcerstwa polskiego i braterską lojalność.

Oby Dobry Bóg pozwolił Wam kiedyś wznowić szare szeregi w Wolnym Kraju.”

Na kilka dni przed swą śmiercią Generał Sulik opracował przemówienie do Kraju. W przemówieniu tym między innymi mówił:

„Wiemy dobrze, że prawdy życia harcerskiego — są żywe w Waszych sercach. Wiemy, że za stosowanie tych zasad w życiu, jesteście poddani presji niesłychanej, presji, od kuszenia szatańskiego poczynając, na torturach fizycznych kończąc. W zasięgu kremłowskiej łapy musi być prześladowane wszystko co pochodzi z Ducha.

Jasne jest również, że organizacje społeczne, wychowawcze, stawiające sobie za cel wychowanie człowieka harmonijnego, człowieka u którego zarówno dusza, jak i ciało będą harmonijnie rozwinięte — muszą być w systemie sowieckim prześladowane i niemilosłownie tępiące.

W tym celu użyte będą wszystkie środki. Będą wyzyskane wszystkie słabostki natury ludzkiej. Będą szeroko stosowane prowokacje, przekupstwo różnego rodzaju, wszelkiego rodzaju terror moralny i psychiczny, a także tortury fizyczne.

Jeszcze straszniejsze jest kłamstwo, które staje się instytucją państwową. Zakłamuje się naukę, zakłamuje się historię i całą przeszłość Narodu. Zatrzuca się tymi kłamstwa-

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE,
OKRĘTOWE

Formalności związane ze
sprowadzaniem rodzin z Kraju
oraz wyjazdy do Polski.
Szybko sprawnie tanio

TAZAB TRAVEL LTD

273, Old Brompton Road,
LONDON, S.W. 5
Tel. F.R.E. 1186
MANCHESTER 16
47, Gt Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 2
39 Corporation St. :: MID 1526

HUMOR KRAJOWY

Jaka jest różnica między Polską a Japonią? Japonia jest krajem kwitnącej wiśni, a Polska kwitnącej lipy.”

Podobno nowe pieniądze mają być z fredekami. Dlaczego? Żeby łatwiej było związać koniec z końcem.

STEFAN KORĞUL

POLSKI BOKSER I ŻULIKI*

PO CAŁODZIENNYM wyczerpującym marszu, dotarliśmy wreszcie o zmroku do punktu zbornego, położonego o kilka kilometrów za Onegą. Nie był to jednak ostatni etap naszego wyczerpującego marszu, jak nas zapewniali konwojenci. Owszem, był ostatnim etapem, ale dla nich, gdyż przekazali nas miejscowemu organom N.K.W.D. Sami zaś byli zadowoleni, że mimo „kłopotów” w transporcie, udało im się doprowadzić wszystkich według urzędowego spisu. To, że kilku na skutek zupełnego wyczerpania dogorywało na ziemi, nie miało znaczenia. Grunt, że liczba się zgadzała.

Ów punkt zborny, to duży szmat bagnistej ziemi, na której stało kilka niewykończonych baraków zbudowanych z okrągłaków. Ściany przeświecały dużymi szparami między okrągłakami, których jeszcze nie zdolano zatkać mchem. Również dach był tylko częściowo pokryty. Tego dnia padał deszcz.

W trzech takich niezbyt dużych barakach, stłoczono ponad tysiąc osób.

Na wyjściu zdobywano skrawki podłogi pod ścianami, ażeby móc usiąść i

oprzeć się o ścianę. Co silniejsi urządzali się bardziej wygodnie, wdrapując się na górne belki wiązania dachu i tam montowali swoje akrobatyczne legowiska. Zdobyte z niemałym trudem miejsca siedzące pod ścianami, traciło się za każdym wyjściem na zewnątrz po posiłek. Po powrocie trzeba było w pośpiechu zdobywać inne, co nie zawsze się udawało. Był to powód, dla którego każdy wracał biegiem do baraku ku radości ochrony, że tak skwapliwie sami śpieszyliśmy pod klucz. Podobne sceny rozgrywały się w pozostałych barakach.

W naszym baraku na dobitkę złego, umieszczono grupę sowieckich żulików, znanych nam z rabunków, gdyśmy plynęli na barce. Wtedy to właśnie ni jednemu z naszych zdarli siłą lepsze części ubrania lub obuwie, przy czym nie obeszło się bez pobicia, o ile ofiara wzbraniała się oddać dobrowolnie to, czego oprawy żądali.

Operacje te odbywały się na oczach i ku ich uciesze, czuwających nad nami konwojentów N.K.W.D., że ich „rebiata” tak dzielnie rozprawiają się z polskimi burżujami. Żulicy, zachęcając bezkarnością na barce, także i w stłoczonym baraku począli powtarzać swoje operacje rabunkowe.

Zapewne każdy z nas, kto jeszcze zdołał zachować jakieś futro, kożuch, lepsze palto czy buty z cholewami, byłby z nich ograbiony, gdyby

Gdyby nie szczęśliwy zbieg okoliczności, że w naszej grupie znalazł się zawodowy bokser, polski Żyd, nazwiskiem Akerman.

On to właśnie widząc rabujących bezkarnie żulików, skoczył z górnych belek na grupę „operujących” i zażądał, ażeby natychmiast zaprzestali grabież i zaraz zwrócili zrabowane rzeczy poszkodowanym.

Akerman był krępy i niskiego wzrostu. Żulicy przeważnie chłopcy rosli i silnie zbudowani. Nic też dziwnego, że żądanie Akermana wydało im się bardzo śmieszne. W odpowiedzi socyzście go zmyślali, a jeden z nich bardziej krewki zamierzył się, ażeby pięścią odpowiedzieć na zuchwałe żądanie. Ale zanim się spozstrzegł, zwał się jak kłoda na stłoczonych kolegów, brocząc obficie krwią ze splaszczonego nosa. Masakra rozpoczęła się na dobre. Akerman walił fachowo w jednego po drugim, chociaż nie obeszło się by sam nie obrawał.

Prawdziwszy bój zawrzał dopiero wtedy, gdy Polacy pośpieszyli na pomoc dzielnemu bokserowi. Najgroźniejsi dla żulików byli ci spadający z górnych belek na skotłowane ich łby. Bitwa trwała krótko i zakończyła się walnym zwycięstwem Polaków.

Zmasakrowani i broczący krwią żulicy, potulnie oddawali zrabowane rzeczy. Wielu odzyskało swoje rzeczy zrabowane niedawno na barce. Tak więc Akerman stał się naszym bohaterem. Ale mało tego. Gdy do baraku wkroczyło kilku N.K.W.D.istów z naczelnikiem Punktu Zbornego na czele, Akerman zażądał, ażeby usunięto z naszego baraku wszystkich żulików, gdyż w przeciwnym razie zostaną wykończeni.

Tego samego dnia N.K.W.D. wywołało z naszego grona wszystkich żulików. Odbyło się to bardzo szybko i sprawnie, mimo stłoczenia w baraku, gdyż dobrze ich znali, a ponadto każdy z nich miał ślady kłeski z bitwy z Polakami.

Akermana spotkałem raz jeszcze w łagrze w 29 kolonii, gdy podczas pracy na trasie przy dość silnym mrozie rozgrywał mecz bokserski z innym polskim bokserem, z którym nie żył w zgodzie.

Zamiast oklasków czy gwizdów, towarzyszy meczowi okrzyki i strzelania „bojów”, bowiem ludzie z kilku brygad przestali pracować, z zainteresowaniem obserwując przebieg walki. Nie pomogli strzelać. Dopiero gdy kilku brygadierów zdołało rozdzielić walczących, „widzowie” wrócili do pracy. Mecz nie został rozegrany do końca i nie było zwycięzcy, ale sympatia moja była po stronie Akermana. A z wdzięczności za rozgromienie żulików na zbornym punkcie, troskliwie rozściarałem mu śniegiem odmrożone podczas walki uszy, nos i ręce.

* P. „Orzeł Biały” nr. 7 z dn. 6 bm. „W sowieckich celach więziennych” i „O.B.” z dn. 13 bm. „Warszawianka w Onedze”.

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) pokryjomy bez głosu; 6) i 8) uroczyste; 7) lek; 9) diabeł, który daje prawo do nie twojego?; 10) i 11) zaczyna się: „Idę z daleka, nie wiem z raju czyli z piekła...”; 12) powstaje, gdy jasność i spokój znikają; 14) największy skarb narodu?; 19) i 20) mieszkanie Wschodniej Polski; 21) roślina wybrana przez Słowackiego; 22) imię żeńskie; 23) można je osiągnąć w więzieniu?; 24) możliwość; 25) imię z Żeromskiego (wspak).

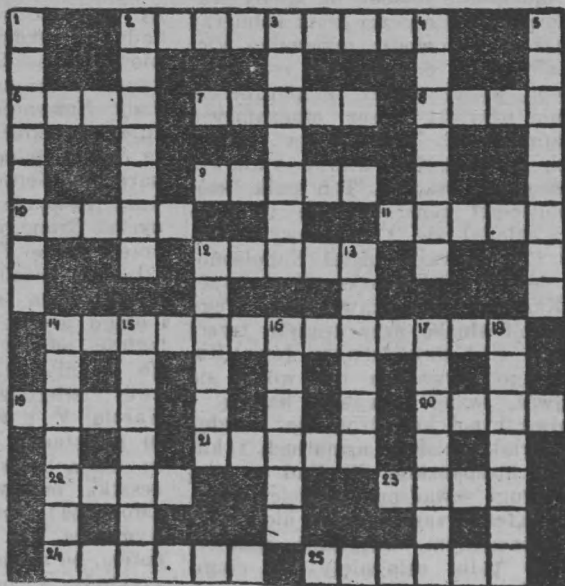
Pionowe: 1) chłop jak dąb!; 2) lubi obserwować i może być sam godny uwagi?; 3) zarozumiały (wspak); 4) wybuchowa wieża Wschodu?; 5) pierwszy na scenie?; 12) taka może być praca; 13) drapieżna rzeka?; 14) ze wszystkich stron; 15) podstawa przemysłu; 16) bogini, matka słońca?; 17) znana z 1683 roku; 18) othała.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 544/64

Poziome: 1) pływak, 4) hurmem, 7) skobel, 8) cenzor (wspak), 9) i 10) szerszenie, 12) aut, 16) i 17) rozwódka, 18) i 19) wianzanka, 20) grymas, 21) Bartok.

Pionowe: 1) post, 2) wybieg, 3) kolasa, 4) herszt, 5) Rożyna, 6) mach, 9) szarawary, 11) pokalanie (wspak),

KRZYŻÓWKA NR 545/64



13) usługa, 14) warzywa (wspak), 15) Józafat.

60 KRAJÓW NA MIĘDZYNARODOWYCH TARGACH POZNAŃSKICH

Tegoroczne Międzynarodowe Targi Poznańskie — XXXIII z rzędu — odbędą się od 7 do 21 czerwca. Wezmą w nich udział wystawcy z około 60 krajów ze wszystkich kontynentów.

Do tej pory swój udział w Targach zgłosili wystawcy z 48 krajów. Ekspozycja zagraniczna obejmować będzie 60.000 metrów kwadratowych, to jest 55 procent terenów wystawowych.

W Polsce nie jada się mięsa na Wigilię Bożego Narodzenia. Nie mam nic przeciw negatywnej stronie tego zwyczaju, zmuszony jestem jednak zaprotestować przeciw pozytywnej alternatywie, która przepisuje dietę jak najbardziej niesmaczną. Przymniama mi ona pewien arabski obiad, w którym kiedyś miałem nieszczęście uczestniczyć i po którym gwałtownie się rozchorowałem. Polskie potrawy są znakomite, gdy się do nich przyzwyczai, a zwłaszcza gdy się je jada od czasu do czasu. Ale kiedy ci podadzą zupę rodzyńkową, karpia nadziewanego rodzyńkami i pudding z makiem — to masz stanowczo zbyt wiele dobrego na raz. Pomysł jedzenia maku uzasadniony jest tym, że ma on dawać głęboki sen, w czasie którego ma się przeżywać najrozmaitsze błogosławione wizje, co stoi w jaskrawej sprzeczności z tekstem przewidzianym na niespory Wigilii Bożego Narodzenia, w którym występuje następujące zdanie: *Procul recedant somnia, et noctis phantasmata*. A ponieważ tak jak w Rzymie w miastach polskich panuje zwyczaj pielgrzymowania od kościoła do kościoła, mała jest szansa, aby mak mógł wykaże swoje działanie.

Boże Narodzenie, na które w szczęśliwej Anglii cieszą się z góry młodzi i starzy, jest teraz dla Polaków dniem strasznych obrachunków. W kole rodzinnym czuje się tylko luki i zmarli oraz zesłani zdają się wypełniać pokoje swą wymowną nieobecnością.

Wieczerną wigilijną pożyłem z polską rodziną, do której miałem wprowadzenie z Paryża. Cały jednak czas miałem uczucie niepowołanego intruza i skorzystałem z wczesniej sposobności wycofania się.

Nie mogę sobie wyobrazić czegoś mniej podobnego do naszego obiadu świątecznego, jak ten melancholijny posiłek, do którego wszyscy zasiedli w ciężkiej żałobie. Pociułem wielką ulgę, gdy znalazłem się znowu na Rynku.

W dwa dni po Bożym Narodzeniu wyjechałem z Poznania z wizytą do dworu zamożnego ziemianina w sąsiedztwie. Przyjazd angielskiego podróżnika do polskiego dworu zimą okazał się bardzo podniecającym wydarzeniem, zwłaszcza dla młodszych członków rodziny. Po moim przybyciu wnuczka gospodarza — starego weterana, który walczył przy boku Napoleona w większości jego kampanii — podniosła alarm stwierdzając, że do domu wdarł się jakiś obcy mężczyzna mówiący najbardziej niezrozumiałym językiem — bo nie był to francuski i nie mogła się domyślić o jaki chodzi.

Pogoda była tego dnia w najwyższym stopniu okropna: zimny ostry wiatr siekił w twarzę deszczem. W nocy deszcz zmienił się w śnieg i obraz całego kraju uległ zupełnemu przeobrażeniu. Stary dwór, nadzwyczaj malowniczy, ale niewygodna siedziba, wyglądał jakby wcale się nie cieszył z tej zmiany i wprost zdawał się drzeć jak stary złamany człowiek w poszarpanych szatach. Znamiona nieporządku, które muszą uderzać angielskiego podróżnika w zamkach francuskich i niemieckich, tu występowały aż w przesadny sposób. Stary, zamieszkujejący dwór żołnierz zawsze był gotów do każdego nowego rolniczego przedsięwzięcia i do wprowadzania najnowszych ulepszeń, ale nigdy by się nie zgodził na ruszenie jednej cegły w swym starym dworzyszczu. A przecież, gdyby nie przyjazne wsparcie ze strony kilku ceglanych luków, przeciwdziałających zdecydowanemu pochyleniu się domu w kierunku południowym, cały ten budynek przewaliłby się był już dawno. Regularny w ogólnym kształcie — część centralna i dwa skrzydła — lecz bardzo nieregularny w szczegółach, dwór ten przedstawia sobą całą kolekcję architektonicznych błędów. Z samego wyglądu można od razu wywnioskować że domo-

W. H. Bullock

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

Stwo to od początku miało swą własną wolę i nie poddało się żadnym konwencjonalnym zamachom. A przy tym miało oczywiście ciężkie życie, a że nie potrwa już długo, pośpieszam je opisać póki czas.

W odróżnieniu od większości wiejskich dworów w Polsce, które nie posiadają na ogół wyższych pięt, ten dwór-pałac składa się z trzech poziomów, z których tylko środkowe piętro zamieszkałe jest przez rodzinę właścicieli. Główne wejście jest tak skomplikowane, że prawie niepodobna go opisać. Ze środka centralnej części budynku wystaje wielki kwadratowy portyk — dziwaczna mieszanina cegły i drzewa — do którego światło i powietrze przenikają przez dwa kwadratowe i dwa okrągłe okna. W pośrodku partyku sklepiona ziejąca otworem brama wiodzie do dolnych regionów, podczas gdy skręcające ostro w lewo spiralne schody prowadzą na drewnianą platformę, skąd wchodzi się do hallu wejściowego. Małe kwadratowe zakratowane i nieoszkłone okna na parterze przypominają czasy, gdy dwór ten był jeszcze zamkiem i gdy zapewne opierał się oblężeniom. Natomiast okna na pierwszym piętrze chciałyby być gotyckie, gdyż mają ostrołuki wykonane z drzewa.

Ściany są pełne rysów, a rami okienne bardzo chwiejne: wydają się zapominać, że ich obowiązkiem jest chronić dom od wiatrów. W nocy można słyszeć skrzywienia szarmonizowane z krzykami sów, zamieszkujących drzewa sięgające na tyły dworu lasu. Wilgoć i pleśń, które od dawna opanowały dolne partie starego dworu, szybko wdzierają się coraz wyżej i kiedyś biały tynk zmieniają w łagodną zieleń. Trzy zaniedbane rynny chwytają część deszczowej wody, która jeszcze nie dostała się do budynku i zdają się pozostawać w całkowitej harmonii z resztą obrazu.

Na tyłach ogólne wrażenie rozkładu powiększają posępne cienie sosen, których gałęzie chwiejąc się na wietrze we wszystkie strony uderzają w okna. Z tej strony krecone żelazne schody przyczepione do dziwnego balkonu z rzeźbionego drzewa stanowią jedyne połączenie górnych pięt z ziemią. W sumie panuje tam tak dziwna i niesamowita atmosfera, że chyba nawet talent powieściopisarza nie mógłby wyczarować miejsca bardziej sposobnego na jakąś dziką przygodę.

Przyzwoite ceglane budynki gospodarskie kontrastują jaskrawo z tym chwiejnym starym dworzyszczem. Drewniane szopy — ich poprzedniczki — poszły przed kilku laty na zasłużony spoczynek, jeśli tak można nazwać proces spalenia, gdyż jednej nocy wszystkie pochłonął pożar.

Mój gospodarz z widoczną dumą oprowadzał mnie po różnych działach gospodarstwa, przynoszących mu najwyższy zaszczyt. W jednej z obór stało po każdej stronie

44) po pięćdziesiąt krów, a tegoroczne i zeszłoroczne cielaki miały swe miejsca po obu końcach. W owczarni ponad 1.000 hiszpańskich owiec rozlokowano w najbardziej wzorowym porządku, zabezpieczając je od zewnętrznej zimy. Tryki — ojcowie stada — stały w pierwszej przegrodzie, dalej owce i wreszcie jagnięta stosownie do wieku. Po owcach odwiedziliśmy konie i wreszcie wielką szopę, gdzie złożono na zimę narzędzia rolnicze. W podwórzu pracowała ostro młocarnia, a w sąsiedniej stodole odbywało się wiano — starym sposobem przez podrzucanie w powietrze ziarna wraz z otrębami. Dobrze wypełnione spichrze i stodoły pękające od niewymłóconego zboża stwarzały takie wrażenie obfitości i dostatku, że na chwilę zapominałem iż nie znajduję się w jednym z szczęśliwszych krajów.

Przytułek dla bezdomnych biednych — bardzo potrzebny w kraju, gdzie nie ma praw chroniących ubogich — i szpital dla robotników wykazały mi że mój gospodarz nie należy do ludzi niewrażliwych na potrzeby swych ludzi. Około trzydziestu niezamężnych kobiet i mężczyzn pracujących w majątku dostaje utrzymanie i mieszkanie w oddzielnych budynkach, a około czterdziestu małżeństw, z których każde ma oddzielną zagrodę i po akrze ogrodowej ziemi, rozrzuconych jest po całym folwarku, liczącym 1.300 akrów ziemi.

Przyjemna zgrabna kaplica zbudowana przez obecnego właściciela jest ośrodkiem zaspokojenia potrzeb duchowych folwarcznych ludzi, którzy w pełni oceniają troskliwość pana o swoje dobro. Panuje tam porządek zupełnie patriarchalny i dobrze byłoby dla kraju, gdyby częściej spotykało się tak wzorowe majątki. Wspominając o niedawno zmarłym, dobrze znanym ze swej rycerskiej grzeszności sąsiadzie mój gospodarz powiedział żartobliwie: „To był ostatni prawdziwy Polak. My jesteśmy degeneratami, bo oddajemy się rolniczym i innym przedsięwzięciom“.

Dni spędzaliśmy na polowaniach lub na dozoru robót gospodarskich, a godziny wieczorne sływały szybko na słuchaniu opowiadań gospodarza o kampaniach napoleońskich. Bardzo żałowałem, że moja wizyta była z konieczności krótka.

W sąsiadujących z Poznaniem wsiach nie ma ani kościołów ani stale osiadłych księży i w rezultacie ludzie, którzy nie są zdolni do pieszych podróży do swego kościoła parafialnego w Poznaniu na odległość dochodzącą w niektórych przypadkach do dwunastu albo czternastu mil, przez okrągły rok pozbawieni są sposobności uczestniczenia w nabożeństwach. Ci natomiast, co mogą się zdobyć na odbycie tej drogi, rzadko kiedy porzysają na wysłuchaniu Mszy i przeważnie kończą dzień w miejskich karczmach. Bardziej umiarkowani pijacy powracają do domu wesoło podchmieleni o godzinie czwartej lub piątej, dostarczając przezabawnych widoków przypadkowym przechodniom na swych stółkach prowadzących do Poznania drogach. Z drugiej strony zatwardziali pijacy, dla których fraszka jest wychylna na jednym posiedzeniu ponad kwartę mocnej okowity, pozostają w mieście do dziewiątej lub dziesiątej wieczór i niełatwą do zgłębienia tajemnicą jest dla mnie, jakim sposobem w ogóle dostają się z powrotem do domów. Nie należy zresztą przypuszczać, że kobiety stanowią wyjątki w tej regule. Skoro dzielą z mężczyznami pracę w polu, uważają się za uprawnione do towarzyszenia im także w pićiu. W ten sposób przykre sceny, jakie zbyt często zakłócają wiejskie życie w Anglii, gdzie pijany mąż po powrocie do domu bije swą pracownicą i trzeźwą żonę, ustąpiły tu miejsca obrazowi męża i żony powracających razem do domu — i jednak pijanych.

(Dalszy ciąg nastąpi)

STEFAN LEGEŻYŃSKI

„CANADIANS PAINTERS“

„Canadian painters“ w londyńskiej „galerii Tate“ są kartą wizytową Kanady. Wystawiono prace najwybitniejszych malarzy ćwierćwiecza: 1939-1963.

Najbardziej tradycyjny z wystawiających jest Goodridge Roberts. Jest to po-impresjonizm o tak stonowanych partiach, że jest tu jakaś zapowiedź abstrakcji. Dziwnie to monotonne, tak jakby nie dopisywały artyście oczy. Temat: krajobrazy Kanady.

Bliski mi, ale jeszcze bardziej zdających tu abstrakcji jest Jean Paul Lemieux. Te krajobrazy to popielate i brązowe symfonie. Piękne w swym smutku.

Wytwórny jest McEwen. Jean McEwen reprezentuje abstrakcję barwnych prostokątów. Bardzo to podobne do naszego Turkiewicza z jego ostatniej wystawy w r. 1963, w Drian Gallery w Londynie (prowadzonej z rozmachem przez Halinę Należę). Obrazy McEwena mienią się perłowymi potyskami. Nie ma w nich jednostajności. Są chyba najbardziej poetyckimi obrazami wystawy.

Paul Emile Bourdas jest jakimś dalekim kuzynem Maneta — w sensie malarzskim. Jego abstrakcje roślinne (nazywa je określeniami ze świata roślin), to smak, czar, kotłująca się poezja.

Myszę, że Francuzi kanadyjczy — można poznać ich choćby z brzmienia nazwisk — nadali tej wystawie wiele delikatności, subtelności. Nowe pomysły związane są głęboką niażą z tradycją tych osiągnięć, które były najcenniejsze.

Alfred Pellat to splot pomysłów surrealistycznych. Kłania się Celnik Rousseau, sztuka Indjów i Persji. Człowiek, ziemia i roślinność przenikają się, dając harmonię, i jak u kilku innych wystawiających, poezję. Dziwność i precyzja, rzemieślnicza nieomal, szczegółów, wykończenia, pieczołowitości.

Przy nim wprost śmieszny Alex Colville. Jak można było dać na wystawę, która ma międzynarodowe oblicze, coś identycznego z okładkami z czasopiśm amerykańskich. Razi tu fotograficzna dokładność rysunku, przy uproszczeniu barwnym, koniecznym przy reprodukcjach.

Z innych wystawiających są tu: Graham Coughtry — ludzie zjawy, różowe i fioletowe, coś na pograniczu impresjonizmu i abstrakcji, Ronald Bloore, Harold Town — kompozycje geometryczne, Jack Shadbolt — abstrakcje sugerujące miasto, Jean Paul Riopelle — najbardziej barwne z wystawiających. Przypomina pozornie Jacksona Pollocka, a więc „action painting“, ale daje nie mechaniczne efekty, a prze-

życie sugerowane kwiatnymi przestrzeniami Kanady.

Reasumując: więcej tu rozumu jak uczucia, rysunku jak koloru, filozofii jak czieszenia się życiem. I wniosek ostateczny: sztuka kanadyjska jest nieodrodnym dzieckiem Europy.

Stefan Legeżyński

W. BRYTANIA

BOLTON

DOM POLSKI OSRODKIEM ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Bolton ma właściwie tylko jedną organizację polską, lokalne Zjednoczenie Polskie. Grupowali się tam wszyscy chętni do utrzymywania polskich kontaktów i kultuwowania polskich tradycji. Zjednoczenie patronowało miejscowej szkole polskiej, w której uczyło się ponad 50 dzieci.

W jesieni ubr. z inicjatywy działaczy Zjednoczenia zrealizowana została inicjatywa ufundowania własnego Domu Polskiego. Nabyto na własność skromny obiekt klubowy z dużym placem. Poważnym nakładem finansowym (na który złożyły się wkłady pożyczkowe 78 założycieli) przebudowano i rozbudowano budynek klubu nakładem ogólnym £6.000 (nie licząc poważnego wkładu pracy honorowej). W ten sposób społeczność polska w Bolton uzyskała reprezentacyjny lokal klubowy na otwarcie którego był członkiem brytyjskiego parlamentu Mr. Edwin Tay-

lor. W uroczystości otwarcia, którego dokonał prezes klubu p. Henryk Lisowski, było 250 osób. Miejscowy „Bolton Evening News“ poświęcił tej uroczystości spory artykuł, wyrażając kilka przychylnych dla Polaków uwag.

Klub liczy obecnie 120 członków. Na czele Komitetu Domu stoi p. Henryk Lisowski, sekretarzem jest p. Czesław Wrzosek, skarbnikiem p. Stanisław Skwierczyński. W skład komitetu wchodzi poza tym pp. Józef Binicki, Stefan Krystek, Stanisława Słupska, Franciszek Jagłowski, Franciszek Szyszczkowski, Zbigniew Gruszkos, Waldemar Dąbrowski, Stanisław Micek i p. Dudkiewicz.

W lokalu klubu mieści się szkoła polska pod kierownictwem p. Tadeusza Kalinowskiego, w której po oderwaniu się nielicznej grupki dzieci dla których założono nową szkołę (9-cioro) uczy się obecnie 44 dzieci.

Lokal klubu cieszy się dużym powodzeniem i znajduje szerokie poparcie miejscowego skupiska polskiego.

SZKOCJA

SUKCES „ECHA“

EDYNBURG. Polski Chór „Echo“ w Edynburgu ma znowu do zanotowania na swym koncie piękny i cenny sukces.

Jedno ze szkockich towarzyszących artystycznych zorganizoowało w niedzielę, dnia 9 lutego, w reprezentacyjnej sali koncertowej Usher Hall wielki koncert. Do udziału w tym koncercie zaproszono

członków artystów scenicznych, estradowych i telewizji. Zaproszony został również polski Chór „Echo“, który wśród zawodowych artystów był jedynym zespołem amatorskim.

Już samo zaproszenie do udziału uważać należy za duże wyróżnienie. Nie jest to zresztą pierwszy wypadek, że chór „Echo“ w podobny sposób został już kilkakrotnie wyróżniony. Przeciwnie tak dawno „Echo“ reprezentowało Edynburg na konkursie międzymiastowym w telewizji.

Ostatni występ chóru „Echo“ w Usher Hall'u zasługuje na pełne uznanie. Dwukrotny (w 1-iej i 2-iej części koncertu) występ polskiego chóru przyjęty został serdecznymi oklaskami. Organizator koncertu wyraził chórów swoje wielkie zadowolenie z udanego występu chóru, i pochwalił, że chciałby aby „Echo“ wystąpiło w następnych imprezach.

W programie koncertu została zamieszczona fotografia chóru z dyrygentem, p. Stanisławem Gorzkowskim na czele. Przy tej okazji przypominano, że chór polski został założony w 1949 roku i że w chwili swego istnienia chór dał około 450 koncertów w Edynburgu i okolicznych miejscowościach.

Na koncercie chór wykonał 5 pieśni: w części 1-iej — Walce Strausowskie. Na bój . . . Loch Lomond; w części 2-iej — Czerwony pas i angielską pieśń „Darkies“. Polacy w Edynburgu nie ukrywają swego zadowolenia z udanego występu chóru, który był i jest oczkiem w głowie wszystkich. S.B.

Makarios oparł się Londynowi...

(Dokończenie ze str. 1)

ZNOWU WALKI MIĘDZY ETIOPIA A SOMALIA

Na pograniczu etiopsko-somalijskim zarządzone zawieszenie broni, które w ogóle nie weszło w życie, albo w każdym razie już zostało naruszone i graniczne walki rozpoczęły się na nowo. Nie świadczy to najlepiej o autorytecie ciała, które rozejm postanowiło, mianowicie konferencji Organizacji Państw Afryki, odbytej w stołecznym mieście Tanganiki, Dar Es Salam.

Skierowanie na to forum konfliktu granicznego było sukcesem Etiopii, podobnie jak i sama decyzja, która rozpatrzenie terytorialnych pretensji Somalii odłożyła do następnego zebrań ministrów OPA, mającego się odbyć w stolicy Nigerii, Lagos. Somalia jednak, jak wspominaliśmy już o tym, zamierza przenieść spór do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Tam spodziewa się ona poparcia sowieckiego i liczy na większe zrozumienie dla postulatów granicznych, których podnoszenia nie życzą sobie państwa afrykańskie w obawie, że zachwiałoby to zbyt wielu granicami na „czarnym lądzie”. Na robieniu zamieszania zależy jednak komunistom mającym wszędzie swoje, conajmniej podziemne wpływy.

Innym tematem, dla którego zjechali się w Tanganicę ministrowie spraw zagranicznych i obrony 29 państw afrykańskich, była drażliwa sprawa wezwania niedawno przez prezydenta Tanganiki Nierere brytyjskich oddziałów dla stłumienia buntu we własnym wojsku. Biorąc pod uwagę, że chodziło o jednostki armii mocarstwa kolonialnego i dawnych protektorów Tanganiki, mogło się wydawać, że rząd niepodległej Tanganiki zostanie za to przez OPA skarcony. Tymczasem, przeciwnie decyzję tę zaaprobowano i jedynie na przyszłość obiecał Nierere zastąpić bataliony brytyjskie oddziałami któregoś z państw afrykańskich. Incydent ten świadczy, że przynajmniej w kolach rządzących dzisiaj państwami Afryki ostygły już nastroje rewanzowe w stosunku do dawnych kolonialnych władców, a przeważa strach przed rewolucyjną dywersją komunikacyjną, która grozi wszędzie a zatrzymowała niedawno na polskim Zanzibarze.

Na wyspie tej rewolucyjny rząd obchodził właśnie uroczyste swoje miesięczne wladanie krajem, co wydaje się dość krótkim okresem na tego rodzaju obchody i chodziło zapewne o przypomnienie się państwom, które dotychczas, jak W. Brytania, nie uznały tego rządu absolutnego uniwersytetu Lumumby w Moskwie oraz dywersantów, szkolonych na Kubie. Ten osobowy skład nowej władzy w tym państewku musi szczególnie pesymistycznie nastrojać odnośnie do przyszłej roli czerwonego Zanzibaru w stosunku do pobliskiego kontynentu afrykańskiego.

TYMCZASEM MOSKA I PEKIN ŚWIECĄ ROCZNICĘ PRZYMIERZA

Podczas gdy mocarstwa zachodnie muszą się porać z szeregiem ognisk niepokoju, zamiast korzystania z błogosławieństw błędnie przewidywanego na ten rok 1964 odprężenia światowego oraz stwierdzać rozdziwki we własnym obozie, Moskwa i Pekin — kontynuując spór ideologiczny — podkreślają manifestacyjnie, że przymierze między obu czerwonymi reżimami pozostało nienaruszone.

Okazję do tego data czternasta rocznica paktu wzajemnej pomocy, którą w dniu 14 lutego obchodzono uroczystości w obu stolicach. Ścisłe przestrzegająca ostatnio poprawności stosunków z komunistami chińskimi, prasa sowiecka poświęciła tej sprawie szereg artykułów i komunikatów. Przypomniano więc wszystkie wypadki, w któ-

rych Sowiety oświadczały gotowość przeciwstawienia się jakiegokolwiek agresji na „Ludowc Chin”, przypomniano udzielaną pomoc zbrojną i gospodarczą, wreszcie wyrażono żal, że ekonomiczne obroty między obu partnerami spadły ostatnio do jednej trzeciej, jakoby z inicjatywy Pekinu oraz że od roku 1960 wzajemna atmosfera uległa pogorszeniu.

Niemniej, zapewniono w tychże wypowiedziach, prasowych i oficjalnych, że „żadna siła na świecie nie potrafi zniszczyć bratniej przyjaźni między Związkiem Sowieckim a Ludowymi Chinami i że przyjaźń ta przetrwa wszelkie próby i przeciwności wszelkiej trudności, a atmosfera wzajemnych stosunków znowu się naprawi.” Niezależnie od deklaracji rocznicowych trwa dalej wymiana partyjnych dokumentów polemicznych. Centralny Komitet partii sowieckiej, który obradował ostatnio głównie nad sprawami rolniczymi, na sesji poufnej przyjął rezolucję o treści: „Wobec faktu, że w październiku 1963 roku Moskwa nie odpowiedziała na poprzednie pismo Pekinu. Oprócz Chruszczowa przemawiać miał w tej sprawie także Susłow, główny ideolog sowieckiej partii i negocjator w sporze z partią chińską.” Z.S.

ODSZKODOWANIA NIEMIECKIE...

(Dokonywanie ze str. 1)

Zjednoczonych. Z tej liczby Fundusz Genewski załatwił już 5,107, a więc około 82%, bądź pozytywnie, bądź też negatywnie. Znaczna liczba osób, których podania zostały uwzględnione, otrzymała już dwie wypłaty. Druga wypłata dla reszty jest w toku.

Zasadniczo ta druga wypłata (niektóre osoby otrzymują obie wypłaty w jednej sumie jednocześnie) jest ostatnią. Po zakończeniu całej akcji Fundusz Odszkodowawczy rozdzieli jeszcze resztę pieniędzy, na które złożą się zwroty i inne nie wydawkowane pieniądze. Wysokość tej wypłaty będzie zależała oczywiście od takich czynników jak ilość uwzględnionych apelacji i ilość spraw definitywnie odrzuconych z braku podstaw lub dostatecznych dowodów. Genewa przewiduje, że zakończenie akcji nastąpi w 1964 r.

Z podanych wyżej faktów wynika, że tempo załatwiania spraw w niemieckim biurze odszkodowawczym w Kolonii jest nadal niesłychanie wolne mimo wielu interwencji ze strony Wysokiego Komisarza, agencji charytatywnych (między innymi i Polskiego Komitetu Emigracyjnego) oraz samych petentów. Odpowiedzialne czynniki niemieckie tłumaczą to nawałem spraw, szczupłością kwalifikowanego personelu oraz koniecznością zbierania dowodów.

Natomiast biuro odszkodowawcze Wysokiego Komisarza w Genewie załatwiło już niemal trzy czwarte spraw i wywiązało się ze swego trudnego zadania w szybkim stosunkowo czasie.

W toku rozmowy dyr. Rawski interesował się także sprawą zmiany obecnie obowiązujących, oczywiście krzywdzących Polaków przepisów odszkodowawczych, między innymi możliwością odwołania: zupełnie dowolnie przez ustawą niemiecką ustaloną daty 1 października 1953 r., która decyduje o przyznaniu względnie od-

W. BRYTANIA

RADCLIFE GRUPA POLSKICH INWALIDÓW WOJENNYCH

W Radcliffe, 12 mil na północ od Manchester, w domu dla inwalidów mieszka grupa około 60 inwalidów polskich. Są to inwalidzi II kategorii, t.j. z małą możliwością zatrudnienia. Po odpowiednim treningu mogą wykonywać tylko lekkie prace. Są zatrudnieni w miejscowej wytwórni mebli jako polerowacze, tapicerzy i stolarze. Najbliższe są związane z ośrodkiem polskim w sąsiednim Bury, gdzie odwiedzają czasem Klub Polski „Biały Orzeł”. Wolne chwile spędzają przy telewizji lub na innych spokojnych rozrywkach. W domu jest spora biblioteka polska, która cieszy się powodzeniem.

Inwalidzi mają własną organizację: koło Zw. Inwalidów PSZ, którego sekretarzem jest p. Antoni Mielewczyk.

Do niedawna odbywały się w Radcliffe polskie nabożeństwa, z którymi przyjeżdżał z Bolton ks. Rudolf Szczyrbowski. Odkąd jednak w Bolton otwarto kościół polski nabożeństwa te zostały zlikwidowane. To też inwalidzi skarżą się, że obecnie są daleko jeździć im do Bolton, gdyż jest to wyjazd na cztery godziny przy niewygodnej komunikacji, co szczególnie jest uciążliwe dla inwalidów z protezami nóg.

box 115, Oslo. — W SZWAJCARII: franków szwajc. miesięcznie 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6, rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr 28, Zurich. — W SZWECJI: koron. mies. 3.60, kwart. 10.00, rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II, Stockholm. — WE WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W Zahorski, Associazione Combatt Polacchi Via Liccia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNI: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00 — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd, Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spotem”, 64 Tapleys Hill Rd, Royal Park, Adelaide, S.A.; R Gronowski 23, Clifton Str., Richmond E.J Vic kwart \$1.00,00, rocznie \$3.15,00 — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London lub T. W. Krywchowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ontario. — W P.E.L. AAFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; prenumerata przymuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00 Przedstawicielstwa: J. Bieńkowski 627 Tracy Street

LWÓW

1782

WIEDEŃ

J. A. BACZEWSKI

GATUNKOWE WÓDKI i LIKIERY
N A J W Y Ż S Z E J J A K O Ś C I !Jarzębiak Malinowa Tea-Rum
Kontuszówka Startka Wiśniówka
Krupnik Perla Wiśniak

PRZEDSTAWICIEL J. A. BRUCE & CO.

9, Lenthall Place, London, S.W. 7. Tel. FRE 5808
(Koło stacji kol. podz. Gloucester Road)

FRANCJA

KOMUNIKATY PŁK. L'HOSPITALIER

Niżej wymienieni b. oficerowie, podoficerowie i szeregowi proszeni są o jak najszybsze nadesłanie swych kart demobilizacyjnych, urzędowych stwierdzeń swego miejsca zamieszkania i kart repatriacyjnych. Chodzi o wypłaty należności z czasu niewoli lub internowania. W nawiasach podane są daty urodzenia.

Przypominamy, że wypłaty zaległych należności dotyczą jedynie tych b. polskich żołnierzy, którzy w latach 1939-45 służyli w Armii Polskiej pod dowództwem francuskim.

DRUGA LISTA POSZUKIWAN (NR 93/O.L.-S.G.)

1) Balicki Ignacy (1.2.08); 2) Banaszkiewicz Henri (10.10.10); 3) Baniak Joseph (21.7.10); 4) Baran Joseph (11.3.17.); 5) Baran Marian (8.8.11.); 6) Baran Stanisław (3.10.00.); 7) Baran Stanisław (25.11.17.); 8) Baraniak Tadeusz (25.4.11.); 9) Barlak Jerzy (23.11.11.); 10) Bartasik Władysław (4.6.12.); 11) Bartmann Joseph (10.3.10.); 12) Bartnicki Edward (27.3.17.); 13) Bartoszewicz Wincenty (9.3.01); 14) Baworowski Alexandre (9.11.11.); 15) Bajek Laurent (1.9.09.); 16) Beblo Joseph (16.8.14.); 17) Bednarczyk Mikołaj (29.9.22.); 18) Bednarek Leon (22.2.17.); 19) Belier Ryszard (9.2.15.); 20) Bem Zbigniew (12.5.17.).

TRZECIA LISTA POSZUKIWAN

1) Bendzyk Wasyl (4.5.05.); 2) Berezański Julian (7.9.21.); 3) Berger Tadeusz (2.11.22.); 4) Bernaciński Lucjan (21.3.04.); 5) Berse Kazimierz (14.2.14.); 6) Bezkorowajny Teodor (20.10.10.); 7) Bezrucki Alexandre (20.9.20.); 8) Białecki Władysław (18.3.09.); 9) Bialik Augustyn (6.8.06.); 10) Bialik Jean (20.6.11.); 11) Białorudzki Władysław (11.6.02.); 12) Biedroń Michał (5.5.14.); 13) Bielak Kazimierz (20.10.11.); 14) Bielski Joseph (8.8.10.); 15) Bielski Karol (18.7.01.); 16) Bigosiński Joseph (5.2.14.); 17) Bilak Nicolas (9.12.11.); 18) Bilski Feliks (15.6.20.); 19) Biskupski Piotr (14.7.22.); 20) Bizostarocki Jean (17.7.93.).

Wymienione wyżej dokumenty należy wystąpić na adres następujący:

Organe Liquidateur du B.A.A.E., Caserne Guynemer, Rueil-Malmaison (S. = O.), France.

Płk. L'Hospitalier komunikuje równocześnie, że archiwa B. Armii Polskiej pod dowództwem francuskim w latach 1939-1945 zostały przekazane do Dépôt Central d'Archives Militaires, Administratives, Caserne Bernadotte, Pau (Basses-Pyrénées), France. Tam się należy odtać zwracać po odpisy dokumentów. Pisać należy po francusku, gdyż w biurze tym nie ma tłumacza.

Sprawy finansowe w dalszym ciągu będą załatwiane przez Organe Liquidateur du Bureau d'Archives des Armées Etrangères, Caserne Guynemer, Rueil-Malmaison (S. & O.), France. Adres ten jest ważny począwszy od dnia 15 lutego br.

KRONIKA TYGODNIA

10 lutego

W tajemniczych okolicznościach, „zaginął” członek sowieckiej delegacji na konferencję rozbrojeniową w Genewie 36-letni Juri Nosenko. Jak się okazało Nosenko — członek tajnej policji sowieckiej — zwrócił się do władz amerykańskich z prośbą o azyl.

Australijski niszczyciel „Voyager” 2.800 ton zderzył się z lotniskowcem i zatonął. Z załogi liczącej 319 marynarzy uratowano 234.

Marsz, Cziank Kai Sze, prezydent Chin narodowych reprezentowanych przez Formozę, zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem francuskim. Powodem tej decyzji jest uznanie przez rząd francuski Chin komunistycznych.

11 lutego

Po zakończeniu rozmów z rządem kanadyjskim premier Sir Alec Douglas-Home udał się do Waszyngtonu, gdzie będzie z kolei konferował z prez. Johnsonem. Natomiast min. Butler wyjechał z Ottawy do Nowego Yorku na spotkanie z sekretarzem generalnym ONZ U Tantom w sprawie kryzysu cypryjskiego.

12 lutego

Premier brytyjski Home i prez. Johnson rozpoczęli w Waszyngtonie rozmowy w sprawie coraz poważniejszej sytuacji na Cyprze.

W walkach między ludnością cypryjską pochodzenia tureckiego i greckiego ponad 50 osób straciło życie.

13 lutego

Kancelarz Niemiec zachodnich dr Erhard przybył do Paryża na rozmowę z prez. de Gaulle. Tematem rozmowy jest m.in. sprawa projektów europejskiej unii politycznej.

W Gdańsku policja aresztowała szpiega zachodnio-niemieckiego Krugera.

Matka Oswalda, rzekomego mordercy prez. Kennedy'ego, zeznała przed komisją badającą sprawę zabójstwa, iż syn jej nie zabił prez. Kennedy'ego. Oswald miał być rzekomo podstawiony przez wywiad jako kozioł ofiarny.

W wyborach parlamentarnych w Grecji wielkie zwycięstwo odniósł 76-letni przywódca partii liberalnej Papandreou, zdobywając ponad 50 procent głosów. Na 300 miejsc w parlamencie jego partia będzie miała około 180.

14 lutego

Z kół watykańskich donoszą, iż prymas kościoła katolickiego w Czechosłowacji ma w marcu wyjechać do Rzymu w wyniku układu zawartego między rządem czeskosłowackim i Watykanem. Arcyb. Beran miałby wrócić do Pragi, lecz funkcję biskupa Pragi miałby pełnić administrator apostolski.

15 lutego

W. Brytania zwróciła się do Rady Bezpieczeństwa ONZ z prośbą o rozważenia „napiętej sytuacji” spowodowanej pogorszeniem się warunków bezpieczeństwa na Cyprze.

16 lutego

W. Brytania wysłała dalsze oddziały wojskowe na Cypr, by nie dopuścić do walk między miejscową ludnością pochodzenia tureckiego i greckiego.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 PŁ. — w Portugalii 8 esc. — w Szwecji 90 ore — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy „płatna z góry”) Zamówienia i należności przysyłają: W W. BRYTANII: „Gryf” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie \$5.00. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Adm. „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Isle, Paris IV; nr. konta poczt. Paris ce 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale, Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, Pulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: St Mikieluk (13b) München, 45 Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron. mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa”, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11. Mich USA: „Polinvalco”, 1029, Cuba St., Toledo, Ohio 1 6947. Oregon Ave., La Mesa, via San Diego Calif

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam \$15.00 wzgl. 1 cm. przez jeden tam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20 Queens Gate Ter., S.W.7. Tel. KNI 6855.

Nadstarych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf”, 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445 We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045 Konto pocztowe: ELKA ce. Paris 5507-30